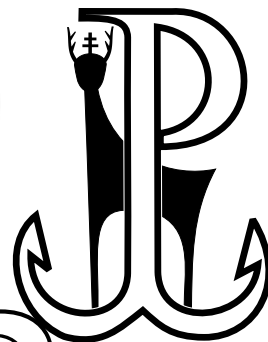




Wykus 2019



ISSN 1505-2176, NR 24, ROK 2019

Jednodziółka wydana staraniem Śródowniska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej PONURY-NURT i Obwodu Świętokrzyskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej



SZCZEGÓLNIŃIE POLECAMY:

strona 3

- Przemówienie Zdzisława Rachtana „Halnego” na pogrzebie mjr. „Nurta”

strona 4

- Patriotyzm według „Halnego”

strona 6

- Most w Białobrzegach - ostatnia zdrada „Matora”

strona 9

- Krzyż Wolności i Solidarności dla Wandy Pomianowskiej

strona 11

- Zapowiedzi i nowości wydawnicze

strona 12

- Michał Basa „Mściciel” patronem Gminnej Biblioteki Publicznej w Pawłowie

strona 14

- Bohaterska rodzina Pałusiewiczów z Bodzentyna

strona 21

- „Nurt” patronem świętokrzyskich terytorialsów

strona 23

- Wzgórze Wykus - moje szczególne miejsce w sercu

Umieram jak Polak Rozbicie Stützpunktu w Bohdanach (16 czerwca 1944 r.)

Wiele akowskich akcji zakończyło się sukcesem bez jakichkolwiek strat własnych. Niestety część działań, mimo osiągnięcia zamierzonego celu, okupiona została ofiarą daniną polskiej krwi. Jednym z najdramatyczniejszych przykładów był atak VII batalionu 77 Pułku Piechoty Armii Krajowej na strażnicę graniczną w nowogródzkich Bohdanach 16 czerwca 1944 r. W wyniku akcji śmierć poniósł jeden z najśłynniejszych partyzantów por. Jan Piwnik „Ponury” oraz kilkunastu jego podkomendnych.

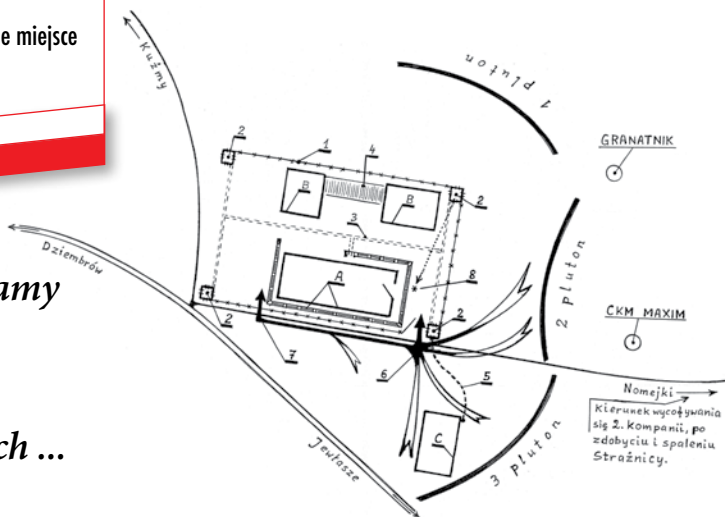
W połowie maja 1944 r. komendant Okręgu Nowogródzkiego AK ppłk Jan Szulc vel Janusz Prawdziec-Szalski „Borsuk” wydał podległym oddziałom polecenie wzmożenia działań bojowych przeciwko siłom niemieckim. „Ponury”, dowodzący VII batalionem 77 pp AK, w myśl rozkazu w czerwcu rozpoczął realizację operacji „Burza” na swoim terenie. Pierwsze uderzenia zostały skierowane na tzw. Stützpunkty, czyli niemieckie strażnice graniczne, położone pomiędzy ziemiami włączonymi bezpośrednio do III Rzeszy a tzw. Ostlandem. Punkty oporu oddalone od siebie o około 10 km, liczące kilkadziesiąt osób załogi, otoczone były palisadą lub drutem kolczastym. Posiadały wysokie wieże strażnicze, a do środka prowadziła podwój-

na brama osłonięta bunkrami. Wewnątrz znajdowały się baraki załogi. Dzięki świetnemu uzbrojeniu oraz zapasom pożywienia mogły odparować ataki nawet przez kilka dni.

Jako pierwszy 8 czerwca zlikwidowano Stützpunkt w Jachnowicach, gdzie trzon uderzenia stanowiła 1 kompania pod dowództwem ppor. Bojomira Tworzyńskiego „Ostoi”. Na kolejny cel wybrano placówkę w Bohdanach pod Jewłaszami. Uderzenie zaplanowane na 16 czerwca miało być chrztem bojowym 2 kompanii pod dowództwem ppor. Eugeniusza Klimowicza „Okonia”. Niezwykle ważne było rozpoznanie terenu planowanej akcji. Zadanie to wykonał na polecenie „Ponurego” członek lokalnej konspiracji.

c.d. na stronie 2

- A - budynek mieszkalny załogi niemieckiej otoczony do wysokości górnych krawędzi okien podwójną ścianą z drewnianych bali, wypełnioną piaskiem, z otworami strzelniczymi.
- B - drewniany barak gospodarczy.
- C - stodoła miejscowego gospodarza.
- 1 - ogrodzenie z gęsto przeplatany zwojami z drutu kolczastego.
- 2 - bunkry-„grzybki” przyziemne ze strzelnicami.
- 3 - podziemne korytarze łączące bunkry-„grzybki” z budynkiem mieszkalnym.
- 4 - sgg drewna opałowego wysokości ok. 2 metrów.
- 5 - kierunek ataku Bronisława Pentala „Pluga” na przyziemny bunkier-„grzybek” blokujący natarcie 2 i 3 plutonu.
- Kierunki ataku granatami i miejsca wdarcia się do środka umocnień niemieckich:
- 6 - przez bramę wjazdową znajdującą się pomiędzy ścianą osłaniającą budynek mieszkalny a bunkrem-„grzybkiem” przyziemnym.
- 7 - górą przez płot opleciony zwojami z drutu kolczastego - z lewej strony budynku mieszkalnego.
- 8 - miejsce śmierci por. Jana Piwnika „Ponurego”.



... Choć z dala swą mamy
rodzinę i bliskich,
My polscy żołnierze
od Gór Świętokrzyskich ...

Andrzej Gawroński
„Więc szumcie nam jodły piosenkę”

Szkic akcji na Stützpunkt w Bohdanach autorstwa Stanisława Szyski „Jelenia” (zbiory Wojciecha Königsberga)

Umieram jak Polak – c.d.

Szczegółowy opis strażnicy znajdujemy w relacji żołnierza 2 kompanii Stanisława Szyszki „Jelenia”: „całość zabudowań otoczona była wysokim płotem oplecionym zwojami drutu kolczastego, na narożnikach strażnicy znajdowały się podziemne bunkry z naziemnymi grzybkami wyposażonymi w otwory strzelnicze, połączone między sobą i z budynkiem mieszkalnym – rowami dobiegowymi przykrytymi od góry warstwą ziemi. Pomiędzy narożnym bunkrem od strony północno-wschodniej i ścianą obronną osłaniającą budynek mieszkalny, znajdowała się druga (ewakuacyjna) brama wjazdowa, broniona w razie potrzeby także przez przeciwny narożny bunkier”.



Pogrzeb „Ponurego”, Wawiórka 18 VI 1944 r.

Rankiem 16 czerwca „Ponury” przeprowadził odprawę poszczególnych oddziałów. Plan akcji zakładał atak kompanii „Okonia” podczas spożywania przez załogę Stützpunktu posiłku, co miało zapewnić efekt zaskoczenia. Po odprawie partyzanci wyruszyli na południe w kierunku celu ataku. O godz. 12⁰⁰ zatrzymali się na kilkugodzinny odpoczynek w odległości 2 km od strażnicy. Około godz. 16³⁰ 2 kompania, z którą szedł Piwnik, znalazła się w odległości 250 m od Stützpunktu. 1 kompania została wyznaczona do ubezpieczenia akcji od strony Kamionki i Szczuczyna, a 3 kompania dowodzona przez por. Jana Wasiewicza „Lwa” z kierunku Ostryny.

Gdy szykowano się do ataku, dały się słyszeć strzały karabinowe. „Okon” wydał rozkaz do natychmiastowego natarcia, aby zaalarmowani wystrzałami Niemcy nie zdążyli zająć pozycji obronnych. Było już jednak za późno. Partyzanci zostali „przywożdzieni” ogniem broni maszynowej do ziemi. Jak wspominał dowódca kompanii: „widząc sytuację, postanowiłem poderwać III pluton, gdyż miał on stosunkowo największe możliwości wdarcia się do niemieckich bunkrów. Udało mi się przeskoczyć od II plutonu do budynku miejscowego gospodarza, gdzie zetknąłem się z por. »Ponurem«, który odezwał się do mnie: – Co k[urwa] m[ac] za wojsko, natarcie utknęło – na co odpowiedziałem – Zaraz podrywam III pluton”.

Kilku żołnierzy zdołało podczołgać się do zasieków wokół strażnicy i nożycami do drutu zrobić w nich wyłom. Partyzant strz. Bronisław Pental „Pług” w mgnieniu oka do-

skoczył do jednego z bunkrów i oddał precyzyjny strzał prosto w czoło jednego z niemieckich cekaemistów. Następnie do ataku ruszył „Ponury” z granatem w rękę i okrzykiem „Chłopczy, naprzód!” poderwał do ataku pozostałych żołnierzy, którzy granatami obrzucili stanowiska ogniowe obrony niemieckiej. Po znalezieniu się wewnątrz umocnień Piwnik otrzymał kilkakrotnie postrzał w brzuch z karabinu maszynowego ukrytego w jednym z bunkrów. Do rannego komendanta doskoczył adiutant ppor. Bronisław Filipowicz „Mały”, który również padł ofiarą niemieckiego strzelca. Do obu, mimo nawały ognia, podbiegł lekarz batalionowy dr Jan Kondrat „Jontek”. On także został ranny. Piwnik w ostatnich

strz. NN „Dąb”, strz. NN „Kabura”, Kocotrą oraz NN. Straty niemieckie były dużo wyższe. Jak wspominał Szyszko: „... w Bohdanach poległo 35 Niemców. Ich ciała pokryły popioły płonącej Strażnicy. Natomiast 14 rannych Niemców przeniesiśmy na pobocze drogi, na odległość bezpieczną od ognia płonącej strażnicy. Wiedzieliśmy wszak, że wkrótce po naszym odejściu przybędzie odsiecz niemiecka. Ilu Niemców ocalało poprzez wyleczenie się z ran, tego nie wiem. Jeńców niemieckich nie mieliśmy w ogóle”.

18 czerwca 1944 r. na cmentarzu w Wawiórce odbył się pogrzeb „Ponurego” i jego żołnierzy, który przerodził się w wielką, liczącą kilka tysięcy uczestników manifestację patriotyczną. Niemcy nie starali się nawet w jakikolwiek sposób interweniować. Pamiętając ostatnią drogę komendanta „Ponurego” Modest Bobowicz „Wircz-Modest”, zanotował: „... i gdy nad Wawiórką zapadał czerwony zmierzch, wielotysięczny tłum zaśpiewał »Jeszcze Polska nie zginęła«, a sędziwy, stojący obok chłop nowogródzki powiedział: »Panoczku, toż „Ponury” sprawił, że ta ziemia już teraz jest wolna, nasza«”.

Współczesne ślady: W miejscu akcji w Bohdanach stoi pomnik z tablicą, na której widnieje napis: PAMIĘCI / MAJORA JANA PIWNICKA, / CICHOCIEMNEGO, DOWÓDCY / VII BATALIONU 77 PP AK / BOHATERA / GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH, / POLEGŁEGO W JEWŁASZACH / 16 CZERWCA 1944 R. / W WALCE Z NIEMCAMI / ŻOŁNIERZE AK.



słowach wyszeptał do Kondrata: „Powiedz żonie i rodzicom, że ich bardzo kochałem i że umieram jak Polak”. A po chwili dodał: „I pozdrówcie Góry Świętokrzyskie...”.

Strażnica została wkrótce zdobyta, jednak za ogromną cenę. Oprócz Piwnika z pola walki zniesiono plut. Jana Wińskiego „Stalińca”, st. strz. Andrzeja Lisaja „Kanarka”, strz. Michała Lisaja „Topole”, strz. Franciszka Masiuka „Brzozę” oraz strz. NN „Lipka”. Wskutek odniesionych ran w późniejszym czasie zmarli także: „Mały”, por. Antoni Adamczyk „Antoni”, st. strz. Jerzy Kondrat „Dymek”, sierż. NN „Tosiek,

W 1987 r. prochy Jana Piwnika po wielu latach starań zostały sprowadzone z terenów ówczesnego ZSRS i po ponownym pogrzebie 12 czerwca 1988 r. spoczęły w krypcie opactwa cysterskiego w Wąchocku. Na płycie nagrobnej widnieje napis: Ś.P. / MJR JAN PIWNIK / „PONURY” / 1912-1944 / NIEZŁOMNY ŻOŁNIERZ / ARMII KRAJOWEJ / SIŁY ZBROJNEJ / PODZIEMNEGO PAŃSTWA.

Tekst na podstawie: Wojciech Königsberg, AK 75. Brawurowe akcje Armii Krajowej, Kraków 2017

Przemówienie Zdzisława Rachtana „Halnego” na pogrzebie mjr. „Nurta”

W trakcie powtórnego pogrzebu mjr. Eugeniusza Gedymina Kaszyńskiego ps. „Nurt” na Wykusie 11 czerwca 1994 r. przemówił do zebranych podporucznik czasu wojny Zdzisław Rachtan ps. „Halny”.

Komendancie, Majorze „Nurcie”, dowódcu I Zgrupowania w 1943 roku, Zgrupowania Oddziałów Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” i dowódcu 2 Pułku Piechoty Legionów AK 1944–1945, a dla nas żyjących Twoich żołnierzy, po prostu Komendancie!

Przed mszą świętą złożył Ci meldunek najstarszy stopniem i wiekiem, major „Dzik” – nasz senior. Pozwól Komendancie, że pożegna Cię Twój żołnierz z lat [19]43–[19]45, podporucznik czasu wojny – „Halny”.

Wróciłeś do nas po przeszło pięćdziesięciu latach niechcianej a przymusowej emigracji. Wróciłeś, aby pozostać z nami na tej leśnej polanie – uroczysku Wykus – z nami żyjącymi i z tymi, którzy odeszli już na wieczną wartę. Ich pseudonimy wyryte są na kamieniach kapliczki i tabliczkach na murze. Od dziś będziecie razem pełnić służbę dla wolnej i niepodległej Ojczyzny w innym, co prawda nieziemskim wymiarze. Wierzmy, że wraz z nimi i Komendantem „Ponurem” będziecie orędowali u tronu Najwyższego za spokojem dla naszej Ojczyzny, za sprawiedliwością i poszanowaniem prawa, za pracą i dobrobytem dla wszystkich obywateli naszego kraju. Wiem, że nie jest to mało, ale tego uczyniście nas i o to przecież walczyliśmy.

Komendancie, zostawiamy Cię pod opieką naszej umiłowanej orędowniczki – Matki Bożej Bolesnej z Wykusu i prosimy ją gorąco o szczególne łaski dla Ciebie.

Proszę Państwa!

Uroczystości pogrzebowe dobiegają końca. Znad tego grobu, w imieniu środowiska żołnierzy „Ponurego” i „Nurta”, pragnę podziękować wszystkim i podzielić się kilkoma refleksjami. Dziękujemy Ich Ekscelencjom, Wielbnym Księżom i Zakonnikom za wspaniałą celebrę wszystkich mszy świętych, za cenne homilie, za pomoc w organizacji uroczystości. Szczę-

gólnie dziękujemy ks. bp. Edwardowi Materskiemu – naszemu przyjacielowi i duchowemu przewodnikowi oraz ks. prał. Józefowi Wójcikowi – nieocenionemu w inicjowaniu i pomocy organizacyjnej przy przygotowaniu uroczystości. Otworzył dla żołnierzy AK swoje serce, Kościół i plebanię. On to we wrześniu ubiegłego roku przyjął prochy Komendanta „Nurta” i przecho-



wał w swoim kościele w Suchedniowie, a teraz, w piątek, rozpoczął pogrzeb w świątyni, przez niego wzniesionej w Ostojowie jako wotum w podzięce za uzyskaną wolność.

Kochani Leśnicy, nasi Druhowie! Cieszymy się Waszą liczną tu obecnością. Jest to dowód, że nie tylko wtedy, w lasach górnych i chmurnych, wspomagałście nas i współdziałałście w walce z wrogiem. Widzimy, że i dziś solidarnie jesteście z nami i niesiecie nam pomoc organizacyjną.

Żołnierze i Policjanci! Cieszymy się z braterstwa z Wami. Idziemy w jednym szeregu i jeszcze dotrzymujemy Wam kroku, choć czasem trudno.

Mamy wszyscy razem na ustach hasło „Bóg, Honor i Ojczyzna”. Ta jedność będzie trwała, póki naszego życia i Waszej wierności dawnym polskim tradycjom wyrażających się w tych hasłach nie zabraknie.

Droga Młodzieży – Harcerze i Orleń! Dziękujemy Waszym wychowawcom, naszym sprzymierzeńcom. Wierzmy w Was! Wam przekazujemy spadek narodowych tradycji – miłość Boga i Ojczyzny Wam towarzyszy w Waszych poczynaniach, w nauce i przygotowaniach do przejęcia sterów rządzenia wolną i sprawiedliwą Polską, w której żyć się będzie ludziom dostannie, ale i uczciwie; pracowicie nie tylko dla siebie, ale dla całego narodu.

Mieszkańcy wsi kieleckich! Niesłicie nam wsparcie żyjąc sami pod groźbą utraty życia i spalenia domostwa; przykładem tego jest bliski nam Michniów. Są to bolesne wspomnienia. W tych strasznych czasach zawsze na Was mogliśmy liczyć i dziś nam to towarzyszy – jesteście z nami i Bóg Wam za to zapłać!

Dziękujemy wszystkim tu obecnym za tak liczny udział w dzisiejszej uroczystości; w szczególności tym, którzy nam towarzyszą od prawie czterdziestu lat. Byliście z nami w ciemnych i trudnych czasach komunizmu i stalinizmu, jego terroru, kiedy trzeba było odwagi, by spotykać się tu z nami na tym kawałku wolnej Polski. Tradycja spotkała tej wspólnoty wykusowej, jaką tu tworzymy, niech przetrwa w naszych rodzinach, w naszym całym narodzie. Niech trwa nawet wtedy, kiedy nas już nie będzie.

Żołnierze, Weterani, Leśni Bracia, Żołnierze „Ponurego” i „Nurta”, wiem jak Wam trudno i co roku trudniej tu przybywać. A jednak jesteście. Jesteśmy razem i niepodzieleni. Zawsze razem – wierni sobie i narodowi, Polsce!

Kończąc, w imieniu tego Środowiska, mam obowiązek złożenia podziękowania Państwu Pawelcom – Panu Henrykowi Pawelcowi i Pani Zbigniewie. Pan Henryk Pawelec – żołnierz 4. Pułku [Piechoty] Legionów [AK] i jego żona, do niedawna mieszkańcy Londynu, byli inicjatorami i realizatorami przeniesienia prochów naszego Komendanta z Anglii do Polski, ponosząc połowę kosztów z tym związanych – niech Bóg im za ten trud zapłaci!



Zdjęcia z archiwum Sylwiusza Jaworskiego „Strzeżmie”

Patriotyzm według „Halnego”

Stulecie polskiej Policji to doskonała okazja, by porozmawiać z policjantami, którzy byli i są mocno zaangażowani w pielęgnowanie pamięci o tych, którzy walcząc o wolną Polskę narazili, bądź oddali za nią swoje życie. Z mł. insp. w st. spocz. Sławomirem Sędybytem – kawalerem Honorowej Odznaki Zasługi im. „Ponurego” i sekretarzem Kapituły przyznającej to odznaczenie rozmawia Elżbieta Pryciak – pracownik Komendy Wojewódzkiej Policji w Kielcach.

E.P.: Panie komendancie wiem, że bardzo bliski jest panu Dżyzław Rachtan „Halny”. Pamięta pan pierwsze spotkanie z nim?

S.S.: Pamiętam jakby to było wczoraj. Pewnego małego poranka w 2004 r. ówczesna pani rzecznik komendanta wojewódzkiego Policji w Kielcach przekazała mi wiadomość, że Kapituła Honorowej Odznaki Zasługi im. „Ponurego” postanowiła wyróżnić mnie tym odznaczeniem. Wręczenie odznaki ma odbyć się na „Wykusie” 19 czerwca 2004 r. Mam być ubrany w galowy mundur ze sznurem i stawić się na godzinę przed rozpoczęciem uroczystości – tak brzmiał komunikat przekazany mi przez rozmówczynię.

Wykusowa polana, ciepłe, sobotnie, czerwcowe popołudnie. Przejęty, z lekko ugiętymi i drżącymi nogami stoję na środku polany. Sekretarz Kapituły odbiera ode mnie ślubowanie, komendant wojewódzki wręcza odznaczenie. Na końcu podchodzi do mnie niepozorny, starszy pan o siwych, zaczesanych do góry włosach, który przyjaznym, ojcowskim głosem gratuluje mi wyróżnienia i wręcza legitymację. Później dowiaduję się, że to „Halny” we własnej osobie. Odznaczenie to jest dla mnie wyjątkowe. Ze wszystkich mi nadanych właśnie Odznakę im. „Ponurego” cenię sobie najbardziej.

Ceremoniał uroczystości przewidywał, że po wręczeniu odznaki wyróżniony maszeruje przed kapliczkę i przekazaną mu pochodnią zapala znicz, po czym oddaje honor upamiętnionym żołnierzom. Kiedy stałem frontem do kapliczki zorientowałem się, że brakuje mi powietrza. Na wdechu przemaszerowałem przed kapliczkę. Stojąc przed nią myślę sobie: „już po wszystkim, zapomniałeś o oddychaniu, oddychaj, to nie jest sprzeczne z ceremoniałem” (śmiech).

E.P.: Jak się domyślam, nie był to jedyny kontakt z „Halnym”?

S.S.: Po jakimś czasie Kapituła Odznaki wyróżniła mnie po raz wtóry. Zostałem zaproszony do wejścia w jej skład, na co zgodziłem się z nieukrywana dumą. Co roku, na około miesiąc przed uroczystościami na Wykusie, Kapituła zbiera się i rozpatruje złożone wnioski o wyróżnienie policjantów wyłaniając najlepsze kandydatury. W tym czasie Dżyzław Rachtan przewodniczył Kapitułce. Śmiało więc mogę nazywać go swoim szefem. To wielki honor współpracować z tak wspaniałym człowiekiem. Miły, życzliwy, jak potrzeba – stanowczy, z jasno sprecyzowanymi oczekiwaniami. Jako członkowie Kapituły odwiedzaliśmy go również w jego mieszkaniu w Warszawie. Kiedy kierowałem jednostką Policji we Włoszczowie gościliśmy „Halnego” przez kilka dni na naszym terenie. Przyjechał na obchody rocznicy bitwy pod Chotowem. Dużo rozmawialiśmy.

Pamiętam, że w czasie jednej z rozmów z „Halnym” – zapytany: skąd tyle patriotyzmu wśród młodych żołnierzy walczących w czasie wojny o wolność Ojczyzny, odpowiedział: „... mnie tam patriotyzmu w tych czasach nikt nie uczył, po prostu tak było trzeba”. Zwięźle, krótkie, żołnierskie słowa, ale jakże wymowne.

E.P.: Czego „Halny” oczekiwał od swoich współpracowników?

S.S.: Marzył, aby Odznaka im. „Ponurego” była przyznawana nie tylko świętokrzyskim policjantom, ale by jej zasięg rozszerzyć na cały kraj. Jeszcze za jego życia Kapituła nadała pośmiertnie odznakę podkom. Andrzejowi Strujowi – stołecznemu policjantowi. Dżyzławowi Rachtanowi zależało na tym, aby pamięć po „Ponurym” i jego podkomendnych przetrwała przez wieki. Mawiał: „... nas partyzantów z roku na rok jest już coraz mniej, wykuszamy się. Dobrze byłoby, żeby ktoś po nas tę »pałeczkę« przejął i tę pamięć pielęgnował”. „Halny” z dumą podkreślał, że jest harcerzem. Wartościami zaczerpniętymi od swego dowódcy Jana Piwnika „Ponurego” zarażał wszystkich wokół, przedkładając dobro wspólne ponad swoje potrzeby. Uwielbiałem go słuchać. Opowiadał z takim sercem, że miałem wrażenie, iż jestem w centrum tych wydarzeń. 16 stycznia 2014 r. dotarła do nas bardzo smutna wiadomość: Dżyzław Rachtan „Halny” odszedł na Wieczną Wartę. Spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

E.P.: Z pańskich słów wynika, że „Halny” pozostawił potomnym „mentalny testament”. Jak Pan sądzi, czy jeżeli patrzy teraz na nas „z góry” – jest zadowolony?

S.S.: O tym dowiemy się, kiedy, mam nadzieję, się z nim spotkamy. Po śmierci „Halnego” przewodniczącym Kapituły został podinsp. w st. spocz. Jacenty Frydrych, a jego zastępcą nadinsp. w st. spocz. Arkadiusz Pawełczyk. W mojej ocenie Kapituła pod ich kierownictwem utrzymuje



kierunek działań nakreślony przez „Halnego”. W popularyzację odznaczenia aktywnie włączył się gen. insp. Policji Jarosław Szymczyk – obecnie komendant główny Policji, który podczas kierowania garnizonem świętokrzyskim „poczuł ducha” Wykusu. Przyjaźnił się z „Halnym”.



fol. Katarzyna Pyzik

Kiedyś miałem okazję uczestniczyć w naradzie kierownictwa Policji w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie. Pan gen. Jarosław Szymczyk wystąpił z prezentacją poświęconą Honorowej Odznace Zasługi im. „Ponurego”, zachęcając do kierowania wniosków do Kapituły o wyróżnienie policjantów wypełniających przesłanki do nadania odznaczenia. Od tego czasu Kapituła coraz częściej rozpatruje wnioski spoza terenu naszego województwa.

E.P.: W Komendzie Powiatowej Policji w Starachowicach nadano imię ppor. Z. Rachtana „Halnego” sali narad. Był Pan orędownikiem tego pomysłu. Dlaczego akurat imię „Halnego”?

S.S.: „... bo tak po prostu było trzeba”.

Działania dywersyjne i partyzanckie na zagnańskiej kolei leśnej

Budowę zagnańskiej kolei leśnej zapoczątkował okupant austro-węgierski podczas I wojny światowej. Początkowo jej głównym zadaniem był dowóz drewna do uruchomionego w tym czasie tartaku w Zagnańsku. Rozbudowę linii kontynuowano w latach międzywojennych oraz podczas okupacji. Kolej ta dzieliła się na Linie Świętokrzyską (Zagnańsk – Św. Krzyż) oraz Linie Suchedniowską (Zagnańsk – Siekierno). Począwszy od 1933 r. na Linię Świętokrzyskiej oprócz drewna zaczęto przewozić także piryty z Kopalni „Staszic” w Rudkach. Po wybuchu wojny Zarząd Kolei Leśnych w Zagnańsku został przejęty przez administrację niemiecką, dla której priorytetowe znaczenie miał transport piryty, stanowiącego surowiec do produkcji prochu strzelniczego. Wkrótce Linia Świętokrzyska stała się obiektem działań dywersyjnych polskiego podziemia oraz celem ataków partyzanckich.

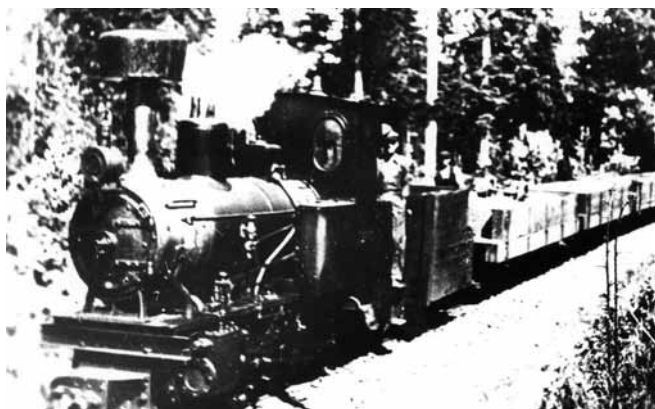
Już w końcu 1939 r. rozpoczął działalność Obwód Kielecki Służby Zwycięstwu Polski. Na terenie podległego mu Podobwołu „Sarna” (Bodzentyn) działał pluton dywersji bojowej dowodzony przez Jana Adamczyka „Janusza”. Przeprowadzane przez niego akcje obejmowały m.in. sabotaż na Linię Świętokrzyskiej, polegający na rozkręcaniu szyn, niszczeniu przepustów oraz uszkadzaniu linii telefonicznej. W działalności niepodległościową zaangażowało się także wielu pracowników kolejki. Jednym z nich był Stanisław Jończyk z Zagnańska, aresztowany latem 1941 r. na stacji Przecinka za przewóz amunicji na potrzeby grupy dywersyjnej ppor. Pawła Stepnia „Gryfa”. Z Kadraj Polski Niepodległej związany był maszynista Jan Zapata. W sierpniu 1942 r. podczas przekazania oddziałowi „Gryfa” przewożonej przez niego broni i amunicji doszło na Przecince do potyczki z niemiecką żandarmerią. Partyzanci zdołali się jednak wycofać nie ponosząc strat.

W walce z okupantem zaangażowani byli również inni pracownicy kolejki, m.in. Jan Śniowski „Majej” (łącznik w oddziale AK „Wybraniec”), Adolf Skrzeczyna (2 pp Leg. AK), Jerzy Walter (wysiedlony z Poznania, po okresie pracy na stanowisku zastępcy kierownika ruchu kolejki zbiegł do partyzantki), Kazimierz Białek (przewoził kolejką podziemną prasę z Samsonowa do Nowej Stupi), Stanisław Gawroński i Edward Kępka (w 1943 r. rozbroili oni Austriaka w służbie niemieckiej). Kępka był ponadto łącznikiem na trasie G. Świętokrzyskie – Warszawa.

Pod koniec okupacji wzmożła się aktywność operujących w okolicach oddziałów partyzanckich. W lutym 1943 r. pod Wilkowem partyzanci AK z oddziału ppor. Mariana Sołtysia „Barabasa” ostrzelali przejeżdżający pociąg, zabijając 5 niemieckich konwojentów. Po chwilowym zaskoczeniu zaatakowani stawili jednak zdecydowany opór, co uniemożliwiło zabranie broni poległych. 19 marca 1943 r. na wschód od stacji Bodzentyn oddział AK ppor. Euzebiusza Domoradzkiego „Grota” zaatakował pociąg przewożący prowiant oraz wypłatę dla pracowników kopalni „Staszic”. Informację o tym

transportie otrzymano z placówki AK w Bodzentynie. Na sygnał dany przez wysuniętego obserwatora partyzanci obalili podciętą uprzednio jodłę, tarasując tor bezpośrednio przed nadjeżdżającym pociągiem. Z uwagi na szczupłość własnych sił pozorowano atak większego oddziału. Po eksplozji dwóch granatów oraz kilku strzałach oddanych w kierunku składu niemieccy konwojenci uciekli w las, porzucając część uzbrojenia. Zadanie wykonano bez rozlewu krwi, zdobywając m.in. 6 karabinów oraz kilkadziesiąt tysięcy złotych. Po akcji „Grot” zdrwił z niemieckiej żandarmerii, dzwoniąc ze stacji Bodzentyn na jej posterunek w Zagnańsku.

1 maja 1943 r. na wschód od stacji Bukowa Góra partyzanci z oddziału AK „Wybraniec” zatrzymali wiozący rudę pociąg (maszynista Jan Górecki), wysadzili w powietrze znajdujący



Pociąg na Linię Świętokrzyskiej (za: B. Kozak, *Zagnańskie kolejki wąskotorowe*, Kielce 2016)

się za nim przepust, a następnie nakazali obsłudze zepchnąć skład w powstałą wyrwę. Wkrótce na ten sam tor skierowano pociąg z Zagnańska, doprowadzając do zderzenia ze stojącą lokomotywą (maszyniście Ireneuszowi Wiśniewskiemu nakazano uprzednio opuścić budkę). Pod wpływem uderzenia jadący parowóz wykołoseł się, wjeżdżając w las (po wojnie nosił on oznaczenie 1x-1125; jego kocioł zachowany jest jako pomnik na terenie elektrociepłowni w Kielcach). Po zakończonej akcji na miejsce przybyła żandarmeria ze Skarżyska-Kamiennej. Wobec pracowników kolejki nie zastosowano żadnych represji.

Początkowo każdy pociąg konwojowany był przez pojedynczego żołnierza. Jedyne w nadzwyczajnych sytuacjach wspieranego przez podoficera z karabinem maszynowym na tendrze parowozu. Podczas okupacji na Linię Świętokrzyskiej kontynuowano przejazdy osobowe. Przed 1942 r., by zapobiec kontaktom pasażerów z partyzantami, zabroniono im przebywania w otwartych wagonach z rudą, zaopatrując każdy skład w wagon osobowy. Później tego zaniechano, zaś konwojenci zaczęli traktować cywilnych pasażerów jako potencjalne „żywe tarce” na wypadek partyzanckiego ataku. W 1943 r. nasilone akcje partyzantów unieruchomiły kolejkę. Na placu Kopalni „Staszic” nagromadził się zapas 15 000 t piryty. Podjęta próba zastąpienia transportu szynowego samochodami nie zdała egzaminu. W tej sytuacji postanowiono zwiększyć ochronę linii angażując znaczne siły, m.in. dwie kompanie policji, żandarmerię zmotoryzowa-

ną oraz dwie kompanie Wehrmachtu. Przy stacji Bodzentyn zbudowano 11 baraków, koszarując tam ok. 500 żołnierzy niemieckich oraz formacji pomocniczych, m.in. Ukraińców, Włochów i Czechów, którzy konwojowali pociągi, kontrolowali torowiska i nadzorowali pracę robotników leśnych.

W 1942 r. lub 1943 r. pod Klonowem, na łąkach przy boczniczy Ciekoty nieustalony oddział partyzancki zaatakował pociąg jadący do Zagnańska (maszynista Józef Bracha). Przewstawiając zwrotnicę oraz wkopując w torowisko duży kamień doprowadzono do wykolejenia parowozu, po czym ukryci za mygłami drewna partyzanci ruszyli do szturm. W czasie akcji nadjechał parowóz obsadzony przez żołnierzy niemieckich, którzy wsparli zaatakowanych. Partyzanci ponieśli duże straty (4 lub 5 poległych), zginęło też 2 konwojentów, a 2 kolejni zostali ranni. Od zabłąkanej kuli zginęła też cywilna pasażerka Władysława Dziwoń. Ciało partyzantów zostały wywiezione przez Niemców do stacji Bodzentyn i pochowane na skraju pobliskich łąk. Miejsce tej potyczki pracownicy kolejki zaczęli nazywać „Stalingradem”.

Kolejna akcja oddziału AK „Wybraniec” miała miejsce 7 czerwca 1943 r. W pobliżu Wilkowa grupa pod dowództwem ppor. Edwarda Skrobota „Wiernego” ostrzelała wówczas przewożący rudę pociąg (maszynista Józef Bracha), zadając niemieckiej eskorcie straty w zabitych i rannych. Podczas ataku konwojenci uciekli z pociągu. Na skutek niemieckiej ostrzału wycofali się także partyzanci. Po zakończonej akcji w pobliżu miejsca zasadzki doszło do starcia między dwoma partyzantami (Henrykiem Pawelcem „Andrzejem” i Edwardem Radomskim „Modarem”), a przeczesującą teren obławą; zabity został żołnierz niemiecki.

W ostatnich dniach lipca 1944 r. grupa czterech partyzantów AK z oddziału ppor. Bolesława Boczańskiego „Juranda” dokonała akcji rozbrojeniowej w rejonie Brzeżinek, zdobywając 4 karabiny. W nocy 11/12 sierpnia 1944 r. podczas przemarszu 2 pp Leg. AK żołnierze ubezpieczenia pułku ostrzelali pociąg na skrzyżowaniu toru z szosą w Baszowicach.

Linia Suchedniowska wykorzystywana głównie do przewozu drewna w zasadzie nie była obiektem ataków partyzanckich. W ograniczonym stopniu prowadzono na niej działania dywersyjne. Odnotowano jedynie dwa przypadki uszkodzenia toru między Suchedniowem a składnicą Czarny Las (na przełomie 1942 i 1943 r.) przez członków placówki „Zamek” z Podobwołu AK Bodzentyn. Partyzanci wykorzystywali natomiast kolejkę jako środek transportu. Umówionym sygnałem dla obsługi była wetknięta w torowisko gałązka jodły lub świerka; po jej zauważeniu maszynista zobowiązany był po około 300 m zatrzymać pociąg (za niepodporządkowanie się woli „leśnych” groziły przykre konsekwencje). Kolejką dostarczano także partyzantom żywność, podziemną prasę oraz smary i oliwę do konserwacji broni.

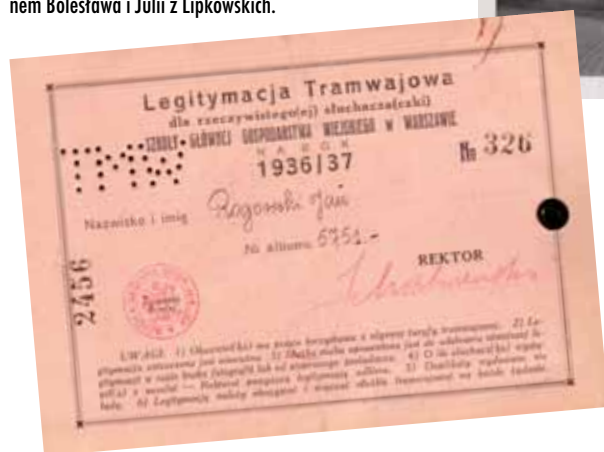
dr inż. Bartosz Kozak
Zagnańsk

Most w Białobrzegach – ostatnia zdrada „Motora”

Białobrzegi – niewielkie miasto w województwie mazowieckim położone nad szerokim rozlewiskiem rzeki Pilicy przy trasie szybkiego ruchu S7, ok. 35 km od Radomia.

Jednym z symboli Białobrzegów jest most żelbetowy, wybudowany według projektu prof. Wacława Straszynskiego w latach 1932–1936. Powstał w miejscu poprzedniego drewnianego mostu. Wybudowany za kwotę ok. 1 600 000 zł, był jednym z największych tego typu obiektów w okresie międzywojennym w Polsce. Długość całkowita mostu to ok. 250 m i składa się z 4 przęseł po ok. 60 m każde. Jego urokowi nie oparli się tacy poeci jak Agnieszka Osiecka czy Jarosław Iwaszkiewicz. Dla sympatyków Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” będzie zawsze przede wszystkim wiązał się z tragicznymi wydarzeniami, które rozegrały się 75 lat temu – 3 stycznia 1943 r.

Bohater tych smutnych wydarzeń por. cc. Jan Rogowski urodził się 21 listopada 1913 r. w Warszawie. Był synem Bolesława i Julii z Lipkowskich.



Legitymacja wystawiona przez SGGW w Warszawie Janowi Rogowskiemu

Jan miał o 6 lat starszego brata Jerzego. Pochodził z bardzo zamożnej rodziny. Jego ojciec był właścicielem majątków Hołykowa w powiecie Czechryń w guberni kijowskiej, Łomańczyce w powiecie nowouszyckim i Ojdał pod Humanem.

Niestety w wyniku splotu wydarzeń rodzina Rogowskich utraciła niemal wszystko. By to zobrazować warto w tym miejscu przytoczyć słowa prof. Jerzego Bolesława Rogowskiego – bratanka Jana: „mój dziadek Bolesław Rogowski był jak na tamte czasy człowiekiem zamożnym. Miał nawet nieruchomości we Francji, które tuż przed wybuchem I wojny światowej sprzedał, a pieniądze ulokował w rosyjskich bankach. No bo przecież szykuje się wojna, a wiadomo, że Rosja jej nie przegra. Ale w 1917 r. przyszła rewolucja i pieniądze zniknęły. Kiedy wybuchła I wojna światowa, dziadek nie musiał iść walczyć. Ale wśród ziemian panowało wtedy takie przekonanie, że wstąpienie do wojska jest patriotycznym obowiązkiem, bo gdy Polska odzyska niepodległość, będą gotowe kadry. Nieste-

ty dziadek na tej wojnie zginął. I choć był ubezpieczony na bardzo dużą sumę, to babka odszkodowania również nie dostała, bo nie mogła przedstawić ani aktu zgonu, ani żadnych innych dokumentów, które potwierdziłyby jego śmierć na froncie. Tak więc cały majątek zabrali wojna i rewolucja”.



Most w Białobrzegach

Pierwsze lata życia Jan Rogowski spędził w rodzinnym majątku. Niestety już jako niespełna trzylatek został pólsierotą. Jego ojciec zginął w 1916 r. jako oficer rosyjski na froncie w Besarabii. Około 1920 r. Rogowsky jako repatrianci drogą przez Kamieniec Podolski, Kiszyniów i dalej przez Rumunię wyruszyli w drogę do Polski.

W tym też czasie matka Jana i Jerzego – Julia – ponownie wyszła za mąż za Wacława Podhorskiego.

Do Polski wrócili w 1922 r. i zamieszkali w Zakopnem przy ul. Sienkiewicza w willi Marynówka. W grudniu 1924 r. przenieśli się do Warszawy. Tam Jan rozpoczął naukę w Gimnazjum Towarzystwa im. Jana Zamoyskiego, a 1 września 1926 r. wstąpił do Korpusu Kadetów nr 3 w Rawiczu. Po zdaniu w maju 1932 r. matury, złożył dokumenty na Politechnikę Warszawską. W październiku został studentem Wydziału Inżynierii Wodnej. Niestety już 20 marca 1933 r. przerwał studia z nieznanych powodów i wrócił do majątku Chinocze w powiecie sarnieńskim.

W kwietniu 1933 r. złożył dokumenty do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Był słuchaczem kursu podchorążych w okresie od 19 września 1933 do 15 września 1934 r. w 7 baterii III baonu i uzyskał stopień ogniomistrza podchorążego, a następnie odbył praktykę w 13 i 27 Pułku Artylerii Lekkiej. Mianowany podporucznikiem rezerwy artylerii ze starszeństwem z dniem 1 stycznia 1936 r.

Po powrocie do życia cywilnego Jan Rogowski nie chciał



por. cc. Jan Rogowski „Czarka”

być na utrzymaniu rodziców podjął pracę zarobkową. 26 sierpnia 1935 r. zatrudniony został w Fabryce Samochodów Państwowych Zakładów Inżynierii w Ursusie w charakterze urzędnika. Nie zaprzestał też myśleć o podniesieniu wykształcenia i we wrześniu 1936 r. złożył dokumenty do Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

5 października 1936 r. został przyjęty na Wydział Rolny, lecz już w grudniu został zawieszony w prawach studenta. Wszczęte zostało przeciw niemu postępowanie dyscyplinarne z powodu podejrzenia pobicia właściciela księgarni narodowości żydowskiej. Wydarzenie to pokryło się ze studenckimi protestami i najprawdopodobniej było skutkiem wówczas panujących nastrojów społecznych. Po tych wydarzeniach wyjechał na stałe do majątku rodzinnego. Co ciekawe dopiero dwa lata po tych wydarzeniach Jan Rogowski otrzymał prawomocny wyrok 6 miesięcy w zawieszeniu na 5 lat i mimo, że po zawieszeniu go w prawach studenta nie pojawił się już na uczelni, to dopiero 26 czerwca 1939 r. Komisja Dyscyplinarna podjęła decyzję o wydaleniu go z uczelni.

W sierpniu 1939 r. otrzymał przydział mobilizacyjny do 50 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych. W wojnie obronnej brał udział w składzie Grupy Operacyjnej „Włodzimierz”, a następnie w Oddziale Wydzielonym mjr. Fudakowskiego. W styczniu 1940 r. znalazł się we Francji, gdzie otrzymał przydział do 3 Pułku Artylerii Lekkiej. Po upadku Francji przedostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie otrzymał przydział do 1 Dywizjonu Artylerii Lekkiej.

W 1941 r. Rogowski zgłosił się na ochotnika do pracy w kraju. W nocy 3/4 marca 1942 r. został w ramach operacji „Collar” zrzucony do Polski na placówkę odbiorczą „Pole” niedaleko Wyszkowa. Po aklimatyzacji w Warszawie otrzymał przydział na II odcinek Wydzielonej Organizacji Dywersyjnej AK „Wachlarz”. Jednak wkrótce wraz z dowódcą II odcinka por. cc. Janem Piwnikiem „Ponurym”

zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu w Zwiahlu pod zarzutem włóczęgostwa. Po ok. 3,5 miesiąca udało im się uciec i dotrzeć pieszo do Warszawy.

W styczniu 1943 r. wziął udział w jednej z najbardziej spektakularnych akcji podziemia – rozbiściu więzienia w Pińsku, za co został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. W czerwcu 1943 r. został skierowany do tworzonych przez por. „Ponurego” Zgrupowań Partyzanckich w Górach Świętokrzyskich. Został dowódcą 1 plutonu w II Zgrupowaniu. Ranny w lipcu 1943 r. podczas akcji na pociąg, został przetransportowany na leczenie do Warszawy. Po rekonwalescencji został szefem Bazy Zaopatrzenia Terenu „Start IV”. W pracy tej ściśle współpracował m.in. ze swoim bratem Jerzym Rogowskim „Wirem”. W ramach swoich zadań zorganizowali duży transport zaopatrzenia dla zimujących na Kielecczyźnie Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”.

Transport pierwotnie miał wyruszyć w połowie grudnia 1943 r. Ostatecznie wyjazd ustalono na 3 stycznia 1944 r. Feralnego dnia por.

Zdjęcie Jana Rogowskiego z czasów studenckich.

„Czarka” wyruszył z Warszawy ciężarówką wypełnioną zaopatrzeniem dla partyzantki. Posiadając niezbędne przepustki i pozwolenia był pewien, że akcja powiedzie się bez nieprzewidzianych problemów. Niestety denuncjacja dobrze zakonspirowanego w szeregach Zgrupowań zdrajcy – agenta Gestapo Jerzego Wojnowskiego zniweczyła misterny plan. Na moście w Biało-brzegach zorganizowana przez Niemców zasadzka doprowadziła do zatrzymania transportu i aresztowania „Czarki” i towarzyszących mu osób.

Sledztwo prowadzone pod osobistym nadzorem szefa radomskiego Gestapo, SS-Hauptsturmführera Paula Fuchsa prowadzone było w Radomiu, ale też aresztowania i przeszukania prowadzono w Warszawie. Badanie trwało ok. 3 tygodni i mimo stosowania szeregu różnych metod nacisku, nie przyniosło spodziewanego rezultatu. Rogowski nie dał się złamać. Wyrok był znany od początku, o czym „Czarka” zdawał sobie zapewne świetnie sprawę. Zorientował się, że aresztowanie jego to nie przypadek, a wynik zdrady. Rozstrzelany został w Radomiu 16 lutego 1944 r. Była to ostatnia zdrada agenta Gestapo Wojnowskiego, który niestety zbyt późno został rozpracowany przez kontrwywiad AK.

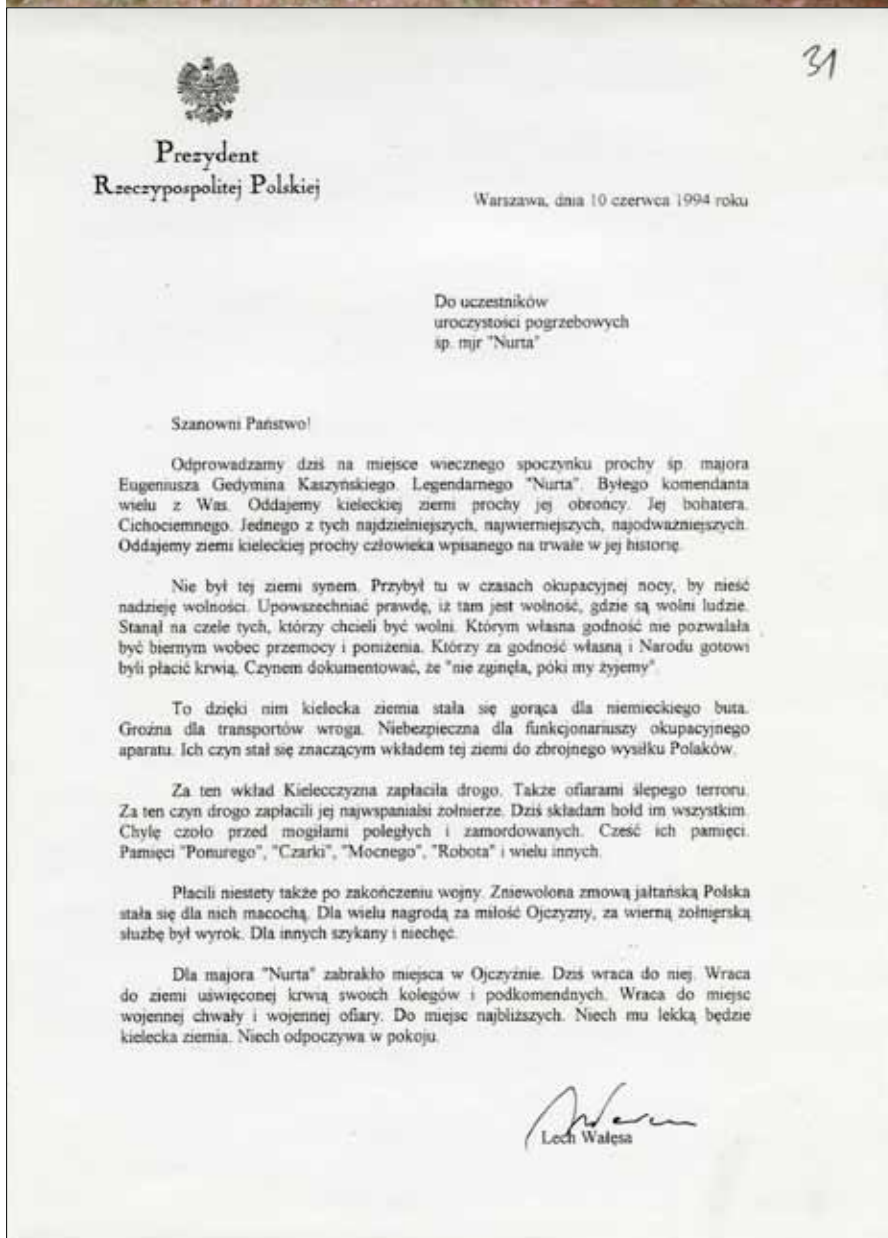
Gdzie spoczęło ciało por. Jana Rogowskiego? Czy po wojnie zostało ekshumowane, z któregoś z masowych grobów i przeniesiony do innej, godniejszej zbiorowej mogiły jako NN? Zapewne już się tego nie dowiemy. Najważniejsze, że żyje dalej w naszej pamięci.

Marek Pietruszka
Delegatura IPN w Radomiu

List z przeszłości



List od Prezydenta RP Lecha Wałęsy czyta Marian Świdorski „Dzik”. Wykus 11 VI 1994 r.



Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, dnia 10 czerwca 1994 roku

Do uczestników
uroczystości pogrzebowych
śp. mjr "Nurta"

Szanowni Państwo!

Odprowadzamy dziś na miejsce wiecznego spoczynku prochy śp. majora Eugeniusza Gedymina Kaszynskiego. Legendarnego "Nurta". Byłego komendanta wielu z Was. Oddajemy kieleckiej ziemi prochy jej obrońcy. Jej bohatera. Cichociemnego. Jednego z tych najdzielniejszych, najwierniejszych, najodważniejszych. Oddajemy ziemi kieleckiej prochy człowieka wpisanego na trwałe w jej historię.

Nie był tej ziemi synem. Przybył tu w czasach okupacyjnej nocy, by nieść nadzieję wolności. Upowzechnić prawdę, iż tam jest wolność, gdzie są wolni ludzie. Stanął na czele tych, którzy chcieli być wolni. Którym własna godność nie pozwalała być biernym wobec przemocy i poniżenia. Którzy za godność własną i Narodu gotowi byli płacić krwią. Czynem dokumentować, że "nie zginęła, póki my żyjemy".

To dzięki nim kielecka ziemia stała się gorąca dla niemieckiego buta. Groźna dla transportów wroga. Niebezpieczna dla funkcjonariuszy okupacyjnego aparatu. Ich czyn stał się znaczącym wkładem tej ziemi do zbrojnego wysiłku Polaków.

Za ten wkład Kielecczyzna zapłaciła drogą. Także ofiarami ślepego terroru. Za ten czyn drogę zapłacili jej najwspanialszy żołnierze. Dziś składam hołd im wszystkim. Chylę czoło przed mogiłami poległych i zamordowanych. Cieszę ich pamięci. Pamięci "Ponurego", "Czarki", "Mocnego", "Robota" i wielu innych.

Płacili niestety także po zakończeniu wojny. Zniwoloną zimą jaltąską Polska stała się dla nich macochą. Dla wielu nagrodą za miłość Ojczyzny, za wierną żołnierską służbę był wyrok. Dla innych szykany i niechęć.

Dla majora "Nurta" zabrakło miejsca w Ojczyźnie. Dziś wraca do niej. Wraca do ziemi uświęconej krwią swoich kolegów i podkomendnych. Wraca do miejsc wojennej chwały i wojennej ofiary. Do miejsc najbliższych. Niech mu lekka będzie kielecka ziemia. Niech odpoczywa w pokoju.

Lech Wałęsa

Działalność konspiracyjna na terenie Obwodu ZWZ–AK Busko

9 września 1939 r. Wehrmacht zajął Busko-Zdrój. Tym samym zaczął się nowy, złowieszczy okres w historii uzdrowiska. Miasto szczęśliwie uniknęło bombardowania i wyniszczających działań wojennych. Pierwsze zetknięcie się buszczan i mieszkańców okolic z Niemcami wskazywało na fikcyjność zapewnień władz niemieckich o przestrzeganiu prawa międzynarodowego.

Podobnie jak w innych rejonach Polski również na terenie powiatu stopnickiego jesienią 1939 r. rozpoczęto działalność konspiracyjną. Głównym celem stało się powstanie, a następnie rozwój struktur Komendy Obwodu ZWZ Busko. Do 1940 r. stanowisko komendanta piastował NN „Sep”, a następnie mjr Waław Cmakowski „Srogi”. Jego siedziba mieściła się w domu przy ul. Ogrodowej 2. Odbywały się tam odprawy z oficerami i łącznikami z Komendy Okręgu Radomsko-Kieleckiego ZWZ. Ze względu na bezpieczeństwo komendant obwodu zmieniał kwatery. Jedną z nich mieściła się również w Łągiewnikach. „Srogi” sprawował funkcję komendanta do przełomu października 1944/1945 r. Został wówczas przydzielony do sztabu 2 Dywizji Piechoty Legionów AK. Jego następcą był mjr Jan Nycz „Stary”, który kierował Obwodem AK Busko do stycznia 1945 r.

Podziemna działalność w pierwszych latach okupacji koncentrowała się głównie na rozbudowie siatki konspiracyjnej, tworzeniu drużyn i plutonów oraz uzupełnianiu wyposażenia i broni. Ważnym celem było szkolenie żołnierzy, które odbywało się w okolicach Łągiewnik. Do sierpnia 1944 r. prowadzono tam naukę strzelania z ostrej amunicji. Tereny ciągnących się wzgórz, pagórków i stoki były miejscem ćwiczeń żołnierzy AK.

Pod względem terytorialnym Obwód Busko obejmował tereny powiatu stopnickiego i składał się z pięciu podobwodów. Jeden z nich – Nowy Korczyn przestał istnieć po pacyfikacji miasta 24 marca 1944 r. Były to obszary głównie rolnicze, pozbawione zakładów przemysłowych. Sytuacja buszczan i mieszkańców okolic była bardzo ciężka – notorycznie zmuszani byli do dostarczania Niemcom kontyngentów zbożowych, mlecznych oraz mięsnych. Opornych rolników osadzano w obozie karnym w Słupi pod Pacanowem, bądź w więzieniu Gestapo w Busku-Zdroju. Wielką niesławą na terenie Obwodu Busko okrył się niejaki Wagner, członek SS, który organizował ekspedycje karne mające na celu przymusowe ściąganie kontyngentów. Ich eskalacja miała miejsce w okresie od jesieni 1943 r. do wiosny 1944 r. W wyniku ekspedycji kierowanych przez Wagnera miejscowych rolników rozstrzelano na miejscu, bądź przewożono na tortury do więzienia Gestapo w Busku.

Zakłady wodolecznicze w Busku oraz Solcu zostały zamknięte dla Polaków i przeznaczone tylko i wyłącznie do użytku Niemców. Okupant zakazał również funkcjonowania gimnazjum w Busku. Bardzo szybko na terenie uzdrowiska zaczęto organizować tajne komplety. Prowa-

dzone były między innymi przez Janinę Cisowską-Graczyk w jej domu przy ul. Chmielnickiej. Na terenie Obwodu Busko aktywnie wydawano podziemne pisma takie jak: „Reduta”, „Biuletyn Informacyjny” oraz „W jedności siła”. Organizatorką Wojskowej Służby Kobiet była Irena Turzańska „Kopta”, nauczycielka gimnazjum w Busku. Szkolone dziewczęta pełniły służbę sanitariuszek oraz łączniczek we wszystkich oddziałach na terenie obwodu.

W latach 1943–1944 na terenie powiatu stopnickiego wzógł się terror niemiecki. Niemcy ściągnęli do Buska-Zdroju oddział w sile 300 ludzi, który używany był do ekspedycji karnych. Okoliczną ludność torturowano w więzieniu Gestapo w Busku, które mieściło się w willi dr. Byrkowskiego oraz w lochach byłego klasztoru ponorbetańskiego. 400 osób zostało rozstrzelanych pod Lasem Welekim. Zbiorowe groby odkryto również na terenie gmin Gnojno, Kurozwęki, Maleszowa, Radzanów, Nowy Korczyn, Szaniec i Szczytniki.

Szalejący terror niemiecki nie mógł pozostać bez odpowiedzi AK. Aktywnie prowadzono działalność sabotażową. W jej ramach oddziały „Kedywu” rozbijały niemieckie magazyny aprowizacyjne, tartaki oraz młczarnie. Równie dynamicznie prowadzono działalność dywersyjną. Żołnierze AK przecinali linie telefoniczne, niszczyli spisy i kwity kontyngentowe. Ważna była również likwidacja konfidentów.

Jedną z najstraszniejszych akcji był zamach na kata Buska – Maxa Petersa, przeprowadzony 11 lipca 1944 r. na rynku w Busku-Zdroju. Pełnił on funkcję zastępcy szefa niemieckiego Sądu Specjalnego (Sondergericht), Emila Fischera. Peters odpowiedzialny był za szereg zbrodni popełnionych na terenie ziemi buskiej. Osobiście brał udział w pacyfikacjach wsi oraz w egzekucjach więźniów. Ze względu na zbrodnie popełnione na miejscowej ludności cywilnej oraz na partyzantach AK i BCh Wojskowy Sąd Specjalny wydał na niego wyrok śmierci. Dowódcą grupy bojowej (w skład której wchodził: Piotr Pałyś „Kruk” z Solca-Zdroju, Jan Grochowski „Śmietana” z Ostrowców k. Nowego Korczyna, Hieronim Stężowski „Rybiarz” z Tarnowa) był Michał Lasak „Kaczmarek” z Sępiłowa. W wyniku akcji dywersyjnej Peters został zastrzelony. W czasie wykonywania wyroku w pobliżu znajdowała się grupa uzbrojonych żołnierzy niemieckich wsiadających do autobusu pocztowego. Na strzały nie zareagowali, chroniąc się w budynku poczty. Również wartownik znajdujący się w odległości 40 m od budynku NSDAP zaczął strzelać dopiero po wycofaniu się partyzantów. Po wykonaniu wyroku

grupa zameldowała się w Łągiewnikach u mjr. „Srogiego” i złożyła raport z przeprowadzonej akcji.

Na terenie Obwodu AK Busko wykonywano również wyroki śmierci na współpracownikach Gestapo. W lipcu 1943 r. dokonano egzekucji Czesława Błaszkiwicza, pracownika buskiego Arbeitsamtu, który był odpowiedzialny za wysyłanie miejscowej ludności na przymusowe roboty do III Rzeszy. W odwet za pacyfikację Jurkowa w lutym 1944 r. zastrzelono komendanta Policji Polskiej (tzw. „granatowej”) w Wiślicy – Stanisława Kaczmarka. W Chmielniku wykonano wyrok śmierci na policjancie Witkowskim, który był konfidentem Gestapo. W ramach odwetu za aresztowania żołnierzy AK, w marcu 1944 r. w Nowym Korczynie komenda Obwodu AK Busko wydała rozkaz zorganizowania akcji na posterunek Żandarmerii, w którym stacjonowało około 20 żandarmów i granatowych policjantów. Przeprowadzili ją 23 lipca 1944 r. ppor. Jan Stryszewski „Solny”, Michał Lasek „Michał” oraz NN „Oszczep”. Akcja zakończyła się sukcesem. W jej wyniku zdobyto znaczną ilość broni i amunicji. Dwóch żandarmów, Gawendę i Radkego, rozstrzelano na miejscu. Pozostali zostali skazani przez Wojskowy Sąd Specjalny na karę śmierci. Wyroki wykonano.

Warto nadmienić, że Komenda Obwodu AK Busko brała udział w przygotowaniach do Akcji „Burza”. Nie należy zapominać, że w uzdrowisku skupiono znaczne siły niemieckie złożone z Żandarmerii, Gestapo oraz z oddziałów Wehrmachtu. 26 lipca 1944 r. odbyła się odprawa członków Komendy Obwodu AK Busko. Najważniejszym jej postanowieniem było zorganizowanie zbrojnego powstania, któremu miał przewodniczyć komendant Podobwodu AK Busko ppor. Zbigniew Karaś „Kraź”. Oddziały AK miały wkroczyć od strony Chmielnika, Stopnicy oraz Nowego Korczyna. W pierwszych dniach sierpnia 1944 r. w Janinie skoncentrowano oddziały partyzanckie obwodu. 5 sierpnia 1944 r. odbyło się spotkanie mjr. „Srogiego” z oficerami sowieckimi dotyczące przeprowadzenia wspólnego ataku na Busko-Zdrój. Nie doszło jednak do niego ze względu na to, że w nocy 5/6 sierpnia 1944 r. oddziały niemieckie samoistnie opuściły miasto.

Należy wspomnieć, że w okresie od lipca 1944 r. do stycznia 1945 r. na linii Brzostków–Świniary–Wójcza–Stopnica–Tuczępy–Kargów–Szydłów–Raków uformował się front, na którym dochodziło do ciężkich bitew pancernych. Druga część powiatu stopnickiego została w znaczący sposób zniszczona pod względem gospodarczym, a spora część ludności zginęła od ostrzałów artyleryjskich oraz karabinów maszynowych. Ostatecznie Sowietci przerwali linię fortyfikacji niemieckich 12 stycznia 1945 r. Tym samym zakończył się krwawy okres okupacji niemieckiej. Dla miejscowej ludności nastały nowe, trudne czasy pod rządami władzy komunistycznej.

dr Karolina Trzeskowska
Studium Polski Podziemnej w Londynie

Krzyż Wolności i Solidarności dla Wandy Pomianowskiej

W tydzień po ubiegłorocznych uroczystościach na Wykusie, 22 czerwca 2018 r. w Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” w Kielcach odbyła się ceremonia wręczenia odznaczeń państwowych – Krzyży Wolności i Solidarności 24 działaczom opozycji antykomunistycznej z byłego województwa kieleckiego. W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej aktu dekoracji dokonał dr hab. Filip Musiał, dyrektor Oddziału IPN w Krakowie.

Dla historii Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt” ważnym akcentem tego wydarzenia było uhonorowanie Krzyżem Wolności i Solidarności Wandy Salomei Pomianowskiej „Warty”. Podczas II wojny światowej była łączniczką Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” z Komendą Główną AK. Pośmiertnie przyznane Jej odznaczenie zostało przekazane na ręce członków rodziny Pomianowskich.

otrzymała stopień docenta w Instytucie Badań Literackich PAN. Od początku lat siedemdziesiątych do 1982 r. pracowała jako nauczyciel akademicki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach, prowadząc jednocześnie badania nad gwarą regionu świętokrzyskiego. Udokumentowała i spopu-

laryzowała twórczość ludowych poetek Katarzyny Zaborowskiej i Marii Cedro-Biskupowej. Po przerwie wymuszonej działalnością polityczną i społeczną, do czynnej pracy naukowej powróciła w 1990 r., wiążąc się z Instytutem Słowianoznawstwa PAN.

Więcej na temat sylwetki Wandy Pomianowskiej „Warty” znajdą Państwo w opracowaniu Jolanty Kuklińskiej, Zapal gwiazdę, które ukazało się naszym piśmie („Wykus” 2016, nr 21, s. 4).

dr Marek Jedynak
Delegatura IPN w Kielcach



W tym miejscu należy pokrótce przybliżyć sylwetkę odznaczanej. Wanda Salomea Pomianowska „Warta” (1919–2003) podczas II wojny światowej przebywała w Kolonii Radkowie. Była zaprzysiężona w AK. Pełniła funkcję łączniczki pomiędzy KG AK a „Kedywem” Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK i oddziałami partyzanckimi, w tym Zgrupowaniami Partyzanckimi AK „Ponury”. W pierwszych latach po zakończeniu wojny przeprowadziła się do Warszawy, gdzie podjęła przerwane w 1939 r. studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1950–1954 była asystentką prof. Witolda Doroszewskiego w Katedrze Języka Polskiego UW. W 1960 r. obroniła pracę doktorską, a w 1970 r. – habilitację w zakresie filologii polskiej i słowiańskiej. Jednocześnie w latach 1954–1973 pracowała jako adiunkt w Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Przedmiotem jej badań były gwary, nie tylko z obszaru Polski, ale również z terenu byłej Jugosławii. W 1968 r. przeszła na wcześniejszą emeryturę. W czerwcu 1972 r.



Doc. Wanda Pomianowska, Kielce 3 XII 1970 r. (zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego)

Placówka Jeziórko koło Ostrowca Św.

Dzieje oddziałów partyzanckich Armii Krajowej to zarazem opowieść o niezliczonych placówkach konspiracyjnych rozsianych po całym regionie, służących jako schronienie i baza zaopatrzeniowa dla żołnierzy. Wielką część z nich prowadzili konspiratorzy cywilni, wśród których poczytne miejsce zajęli pracownicy leśni opiekujący się leśniczkami i gajówkami. Wokół nich często koncentrowało się życie konspiracyjne i partyzanckie.

Jednym z takich miejsc wyróżniających się na terenie Podobowu AK Opatów, była nieistniejąca już dziś leśniczówka Jeziórko, położona przy współczesnych północno-wschodnich obrzeżach Ostrowca Świętokrzyskiego. Miejscowy leśniczy, a późniejszy wieloletni nadleśniczy Nadleśnictwa Ostrowiec Świętokrzyski Aleksander Latałski niemalże od początku okupacji prowadził tu szeroko zakrojoną działalność niepodległościową, przekształcając miejsce swojej pracy zawodowej w miejsce pracy konspiracyjnej.

Nim jeszcze szeregi świętokrzyskiej partyzantki osiągnęły imponującą liczebność oraz intensywność swojej aktywności znaną z ostatniego półrocza wojny, leśniczy Jeziórka na własną rękę prowadził tu działania sabotażowe mające na celu osłabienie wpływu rabunkowej gospodarki okupanta na zasobność okolicznych lasów. Uchronił też wielu młodych mieszkańców okolicznych wsi powiatu opatowskiego przed wywiezieniem na przymusowe roboty do III Rzeszy, wydając im fikcyjne zaświadczenia o zatrudnieniu w swoim leśnictwie.

Z czasem leśniczówka Latałskiego stała się biurem produkcji „lewych” dowodów osobistych (niem. Kennkarte). Funkcjonowanie komórki legalizacyjnej opatowskich struktur AK w Jeziórku wiązało się ściśle z obecnością należącego do rodziny Latałskiego mieszkańca jego leśniczówki, a mianowicie Bogusława Koziańskiego „Junaka”. Nastoletni wówczas konspirator, a równocześnie syn szwagierki leśniczego Latałskiego wykonywał tu z polecenia ówczesnego szefa opatowskiego „Kedywu” – ppor. Bronisława Ostrowskiego „Cichego” fałszywe dokumenty na potrzeby wielu „spalonych” żołnierzy, pilnie potrzebujących nowych dokumentów.

Leśniczówka Jeziórko służyła jako schronienie dla licznej grupy osób cywilnych, w tym przesiedleńców z Wielkopolski. Jednakże najistotniejszą wydaje się być intensywna obecność partyzantka, która swoje apogeum osiągnęła w okresie mobilizacji i przygotowań do akcji „Burza” w lecie 1944 r. Zakwaterowanie i niezbędną pomoc logistyczno-zaopatrzeniową, a nawet medyczną znaleźli tu liczni partyzanci poszukiwani przez Gestapo, zdekonspirowani na terenie swojej dotychczasowej działalności, a po rezygnacji z dalszego wdrażania planu „Burza” – pochodzący z rozwiązyjących się oddziałów leśnych.

Fakty te znajdują swoje potwierdzenie w relacjach uczestników wojennych dziejów Jeziórka. Należy do nich por. Jan Stec „Zygmunt”, dowódca 1 plutonu 6 kompanii II batalionu 2 Pułku Piechoty Legionów AK. Służył w nim pod bezpośrednią komendą por. Romana Rożyńskiego „Roga”. To od niego w czasie bitwy pod Radoszycami przejął dowodzenie nad całością 6 kompanii, gdy jej dowódca „Róg” został ciężko ranny na polu bitwy. Jan Stec to również uczestnik m.in. walk w Dziebałtowie i Radko-

wie oraz żołnierz Oddziału Partyzanckiego AK „Barwy Białe”, w którym służył pod dowództwem por. Kazimierza Olchowika „Zawiszy”. Po wojnie padł ofiarą prześladowań ze strony aparatu władzy komunistycznej, otrzymując wyrok 5,5 roku więzienia. Represje wobec żołnierza AK oraz powojennego działacza II konspiracji nie powinny jednak aż nadto dziwić. Porucznik Jan Stec znał się dobrze z leśniczym Latałskim, a z jego tajnej pomocy korzystał już jako dowódca lokalnego plutonu partyzanckiego. Za męstwo i odwagę, jaką wyróżnił się w czasie walki pod Radoszycami wraz z kilkoma innymi uczestnikami tej bitwy przedstawiony został przez dowódcę swojego batalio-



Jan Stec (obrócony przodem) podczas uroczystości na Wykusie między rokiem 1983 a 1985 (zbiory Tadeusza Steca).

nu – kpt. Tadeusza Pytlakowskiego „Tarninę” do odznaczenia Krzyżem Walecznych. Aż do śmierci w 1992 r. regularnie brał udział w dorocznych uroczystościach na Wykusie.

Wśród partyzantów stacjonujących w Jeziórku znalazło się wielu żołnierzy walczących na polach największych bitew partyzanckich Ziemi Świętokrzyskiej. Po powrocie z bitwy na Piotrowym Polu (1–2 października 1944 r.) przybył tu jeden z dowódców w ramach kompanii ostrowieckiej Iłżeckiego Pułku Piechoty AK – ppor. Bogdan Barski „Kryński”. Melinował tu również strz. Leon Onichimowski „Polan” – żołnierz I batalionu 2 pp Leg. AK „Nurta” – jeden z nielicznych ocalałych po rozbiću oddziału wachm. Tomasza Wójcika „Tarzana” w Woli Grójeckiej koło Ćmielowa, gdzie w bitwie z dnia



Aleksander Latałski, ok. 1928–1931 (zbiory Grzegorza Kubickiego)

7 lipca 1944 r. poległo 32 partyzantów z Oddziału Partyzanckiego 2 pp Leg. AK.

Kolejnymi żołnierzami z Jeziórka to Tadeusz Stawiarski „Grażny” oraz nieznanymi z nazwiska kapral „Starzyk”. Obaj należeli do operującego w rejonie Jeziórka plutonu „Zygmunta” wchodzącego w skład 4 kompanii Podobowu AK Ćmielów.

Franciszek Ryczan (stoi pośrodku, niższy) podczas uroczystości upamiętniających bitwę na Piotrowym Polu w połowie lat 70. XX w (zbiory Piotra Ryczana).

Materiały źródłowe, do jakich udało się dotrzeć autorowi powstającej monografii poświęconej historii Jeziórka oraz najważniejszych postaci z nim związanych potwierdzają pełnienie przez leśniczkę Jeziórko funkcji rozbudowanej bazy logistycznej oraz punktu kontaktowego i przerzutowego, a także bazy aprowizacyjnej dla partyzantów. To tutaj rozdzielano zaopatrzenie dla wyruszających na bój żołnierzy kompanii opatowskiej Iłżeckiego Pułku Piechoty AK podczas koncentracji sił tuż przed wielką bitwą partyzancką stoczoną pod Iłżą w pierwszych dniach października 1944 r. Współpraca leśniczego Latałskiego z Armią Krajową obejmowała również organizowanie kwater oraz kolportaż prasy podziemnej. Na strychu ostrowieckiej leśniczówki mieścił się nawet konspiracyjny szpital dla rannych i chorych partyzantów. Nie mniejsze wrażenie wywiera fakt pełnienia przez osadę leśniczą Jeziórko funkcji zaplecza dla zakonspirowanych skrytek

na broń palną i amunicję. Arsenał przechowywanej w Jeziorku zdobyczej broni pochodził z akcji bojowych prowadzonych przez stacjonujący tam lokalny oddział dywersyjny „Krże IX” powstały w czerwcu 1944 roku.

Dowódcą funkcjonującego na terenie Obwodu Opatów Armii Krajowej oddziału „Krże IX” był por. Franciszek Ryczan „Zefir”, „Wichura”. Terenem jego aktywności były Podobwoły Ostrowiec oraz Ćmielów, gdzie szybko wstąpił się przeprowadzeniem wielu udanych akcji dywersyjnych. Tylko w okresie między październikiem 1944 a styczniem 1945 roku oddział „Krże IX” zdobył kilkadziesiąt sztuk broni, amunicję, sprzęt i umundurowanie, które przechowywano w Jeziorku. To właśnie w leśniczówce Aleksandra Latańskiego partyzanci oddziału

„Krże IX” dochodzili do siebie po wyczerpującym uczestnictwie w bitwie pod Piotrowym Polem. Oddział „Krże IX” walczył tam jako oddzielny pluton w ramach wspomnianej już Kompanii Ostrowieckiej AK. Kolejną niezwykle ważną postacią związaną z Jeziorkiem jest poruszony już ppor. Bronisław Ostrowski „Cichy” – organizator i dowódca opatowskich struktur Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość oraz osoba nie tylko konspiracyjnie, ale i rodzinie powiązana z Aleksandrem Latańskim. W kwietniu 1946 r. doprowadziło to do zaopatrzenia opatowskich Żołnierzy Niezłomnych w broń przekazaną im przez leśniczego Aleksandra Latańskiego, która została tam jeszcze z czasów zmagazynowania jej przez oddział „Krże IX” por. Franciszka Ryczana „Zefira”, „Wichury”.

Wydanie i prezentacja zapowiadanej na łamach tego artykułu monografii historycznej poświęconej byłej osadzie leśnej Jeziorko z jej burzliwymi wojennymi dziejami oraz interesującymi postaciami z nią związanymi, planowana jest na wiosnę przyszłego roku. Autor przygotowującej publikacji, a zarazem niniejszego artykułu, gorąco zachęca i zaprasza do kontaktu wszystkie osoby mogące przechowywać wszelkie wspomnienia dotyczące byłej osady leśnej Jeziorko, zarówno w formie utrwalonych materiałów jak i w pamięci swojej bądź swoich bliskich. Kontakt z autorem uzyskać można pod adresem mailowym: latalski.jeziorko@gmail.com

Grzegorz Kubicki
Ostrowiec Świętokrzyski

Zapowiedzi wydawnicze

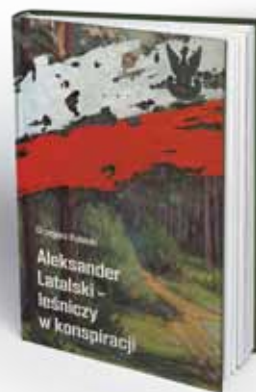
Aleksander Latański – leśniczy w konspiracji

Grzegorz Kubicki, Ostrowiec Świętokrzyski 2020

Monografia historyczna poświęcona placówce konspiracyjnej Armii Krajowej mieszczącej się w leśniczówce Jeziorko koło Ostrowca Świętokrzyskiego. Opracowanie nawiązuje do dziejów Obwodu Opatów, jak również Okręgu „Jodła” AK poprzez pryzmat działalności licznych konspiratorów i żołnierzy związanych z tym miejscem. Część z nich to dobrze znani członkowie podziemia niepodległościowego w rejonie ostrowiecko-opatowskim, inni zaś pozostawali dotąd anonimowi. Patriotyczna historia Jeziorka obejmuje

przede wszystkim okres okupacji niemieckiej, choć wiąże się także z powojenną działalnością opatowskich struktur Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Biografia tytułowej postaci Aleksandra Latańskiego wpisuje się tu we wzorową postawę leśników polskich, uznawanych za wzór patriotyzmu.

Prace nad publikacją wciąż trwają, a planowany termin jej wydania to wiosna przyszłego roku. Informacje o ukazaniu się książki znajdują Państwo na blogu *Wokół Wykusu* www.ponury-nurt.blogspot.com



Ukazał się Dziennik „Staszka”!

13 czerwca 2019 r. miała miejsce premiera najnowszej książki o Zgrupowaniach Partyzanckich AK „Ponury” – wspomnień żołnierza II Zgrupowania Stanisława Wolffa, w opracowaniu dr. Marka Jedynaka z Delegatury IPN w Kielcach.

Dziennik „Staszka” to autentyczny zapis wydarzeń z okresu kilku miesięcy (od czerwca do października 1943 r.) służby młodego człowieka w szeregach Armii Krajowej, w owianych sławą Zgrupowaniach Partyzanckich AK „Ponury”.

Dwa zeszyty zapisków odnalezione zostały przez Niemców w plecaku Autora, poległego 14 października 1943 r. Przetłumaczone na język niemiecki, przetrwały II wojnę światową. Odnalezione po latach i ponownie przetłumaczone na język polski, w niezwykły i dotychczas nieznan sposób ukazują szlak bojowy oddziałów Armii Krajowej w Górach Świętokrzyskich. Dziennik ten jest szczególnym typem źródła pamiętnikarskiego, zaliczanego do niezwykle cennej wojennej literatury autobiograficznej. Cechuje je określona strategia spisywania własnych przeżyć i przedstawiania zewnętrznego świata, wobec którego sytuował się autor

narracji. Dziennik „Staszka” unać można w konsekwencji za interesujący rodzaj świadectwa stanu emocji i przeżyć bohatera w warunkach wojennej traumy.

Na spotkanie promujące książkę zapraszamy w niedzielę – 16 czerwca 2019 r. na godz. 9⁰⁰ do Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Wąchocku przy ul. Kościelnej 7.



Jest II wydanie O każdy kamień i drzewo w lesie

Kilka dni temu okazało się drukiem II wydanie wspomnień Lucjana Krogulca „Lutka” pt. *O każdy kamień i drzewo w lesie*. Książka wzbogacona została o indeks nazwisk, a także o ostatnie fotografie Autora. Dostępna będzie podczas tegorocznych uroczystości na Wykusie i w Wąchocku. Za dystrybucję odpowiada Henryk Fudala, siostrzeniec „Lutka” (tel. 601 547 992).



Dziennik „Staszka”. Zapiski st. strz. z cenz. Stanisława Wolffa, żołnierza Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” (15 czerwca – 11 października 1943 r.), wstęp i opracowanie Marek Jedynak, Instytut Pamięci Narodowej, Muzeum Narodowe w Kielcach, Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza w Kielcach, Kielce-Warszawa 2019, ss. 200.

Michał Basa „Mściciel” patronem Gminnej Biblioteki Publicznej w Pawłowie

Stulecie odzyskania niepodległości i siedemdziesięciolecie Gminnej Biblioteki Publicznej w Pawłowie były okazją do wybrania jej patrona. Dyrektor i bibliotekarki zdecydowały, że najlepszym patronem byłby Michał Basa „Mściciel”, dość dobrze znany naszym czytelnikom i społeczności lokalnej ze względu na swoją działalność w czasie II wojny światowej i po wojnie, a także z twórczości literackiej. Biblioteka była m.in. organizatorem konkursów poezji ludowej dla młodzieży, gdzie bardzo często prezentowane były wiersze Michała Basy. Dużą poczytnością cieszyła się książka (stare wydanie) „Opowiadania partyzanta”. Obecnie nowe wydanie także wzbudziło ogromne zainteresowanie. Rodzina przekazała do zbiorów biblioteki nowe wydanie książki, które wydała własnym sumptem.

9 maja 2017 r. odbyło się spotkanie Zespołu Koordynującego, w skład którego weszli dyrektor Teresa Sobczak, Stanisława Pepaś – prezes Klubu Seniora w Pawłowie, Jerzy Kaczor – czytelnik i przedstawiciel Dyskusyjnego Klubu Książki, Wiesława Rutkowska – nauczycielka, autorka pracy dyplomowej *Michał Basa w swoim środowisku jako społecznik, gospodarz i poeta*, Dorota Mandziak – czytelniczka i nauczycielka, Krzysztof Charemski – sekretarz Urzędu Gminy w Pawłowie, Alicja Imiołek – dyrektor GOKSiR, Katarzyna Sikora – bibliotekarka GBP.

Bardzo ważnymi uczestnikami tego spotkania były dzieci naszego bohatera: syn Jan Basa z żoną, córki Mirosława Gulba i Wiesława Bernacka, którzy z satysfakcją wyrazili zgodę, aby ich ojciec został patronem biblioteki. W trakcie spotkania dość obszernie została przedstawiona postać Michała Basy. Poznaliśmy ciekawe epizody z jego życia opowiedziane przez dzieci. Pani Wiesława Rutkowska, która jest jego krewną i ma ogromną wiedzę nt. jego działalności, przyniosła swoją pracę i w dość ciekawy sposób zapoznała uczestników z osobą Michała Basy.

Urodził się w 1912 r. w Tarczku. Dorastał w czternastoosobowej rodzinie. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Bodzentynie. Po skończeniu szkoły pracował z ojcem w rodzinnym gospodarstwie i bardzo aktywnie udzielał się społecznie. Po wybuchu II wojny światowej pod pseudonimem „Mściciel” wstąpił do AK, do oddziału ochrony radiostacji dalekiego zasięgu dowodzonego przez ppor. Jana Kosińskiego „Inspektora Jacka”. Brał czynny udział w 58 akcjach bojowych (obłąwy, napady na pociągi, zasadzki, bitwy, zrzućty). Z najważniejszych akcji w swoich zapiskach wymieniał rozbrojenie na lotnisku w Masłowie 20-osobowego oddziału niemieckiego. Za ten czyn został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Działalność wojenną opisał w książce *Opowiadania partyzanta*. Chciał zrobić w życiu jak najwięcej dobrego dla społeczeństwa i dlatego brakowało mu czasu dla rodziny. Założył kółko rolnicze w Tarczku. Część swojego domu przeznaczył na świetlicę środowiskową, w której działał utworzony przez niego amatorski zespół teatralny oraz gdzie organizowano konkursy recytatorskie. Zespół



ten wystawił m.in. sztuki autorstwa Michała Basy *Żywoł św. Genewy*, *Przez karczmę do nędzy*, *Z tej niedoli rodzi się poświęcenie*, *Nowomodna choroba*, *Szumiał dębowy las*. Organizował spotkania z ciekawymi ludźmi. Kontaktował się z Mirą Ziemińską-Sygietyńską, Melchiorzem Wańkiewiczem, Barbarą Wachowicz, Wandą Pomianowską „Wartą”, która czytając jego utwory, porównywała go do Adama Mickiewicza i twierdziła, że już dawno przerósł ją swoim talentem. Chciał ocalić od zapomnienia gwarę świętokrzyską, tradycję, zwyczaj i pieśni ludowe. Po śmierci Michała Basy ukazał się jego tomik poezji *Tobie ziemio*.

Po tym spotkaniu dyrektor GBP Teresa Sobczak złożyła wniosek do Rady Gminy w Pawłowie o podjęcie uchwały w sprawie nadania imienia Michała Basy Gminnej Bibliotece Publicznej w Pawłowie, który uzasadniła:





„2018 rok to 100. rocznica odzyskania niepodległości oraz 70-lecie powstania Gminnej Biblioteki Publicznej w Pawłowie. Intencją środowiska bibliotekarskiego i czytelniczego naszej gminy jest, aby z tej okazji bibliotece nadać patrona w osobie Michała Basy, zasłużonego patrioty, społecznika, animatora kultury, poety, oddanego pracy na rzecz lokalnej społeczności miejscowości Tarczek gm. Pawłów.

Mimo rozwoju techniki, wszechobecnych komputerów, miłośnicy książek pozostają wierni bibliotece, chętnie korzystając z usług miejscowej księżnicy, nie wyobrażając sobie Pawłowa bez tej placówki kultury. Choć biblioteka w Pawłowie istnieje od 70 lat i zajmuje na kulturalnej mapie gminy znaczącą pozycję, nigdy nie nadano jej imienia. Teraz, gdy obchodzi swój okrągły jubileusz, który zbiega się z narodowym świętem niepodległości Polaków, wydaje się, że to najlepsza okazja, aby uznać znaczenie biblioteki dla gminy, nadać jej imię.

Poprzez nadanie imienia biblioteka uzyska swoją indywidualną tożsamość wyróżniającą ją spośród innych bibliotek, pokaże osobę patrona, jego postawę życiową i dokonania, pozyska do współpracy osoby i instytucje związane z patronem, oprze swoje działania na wartościach potwierdzonych życiem i działalnością patrona i wzbogaci swoją obrzędowość związaną z patronem”.

pozytywną opinię wyraził Zespół Koordynujący nadanie imienia bibliotece. Na sesji Rady Gminy 25 czerwca 2018 r. uchwalono jednogłośnie, że Michał Basa został patronem Gminnej Biblioteki w Pawłowie.

2 października 2018 r. nastąpiło uroczyste nadanie imienia, w którym uczestniczyli m.in. Andrzej Dąbrowski – dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach, Marek Wojtas – wójt gminy wraz z radnymi, ks. kan. Andrzej Rdzanek – dziekan dekanatu starachowickiego, przyjaciel biblioteki, ks. Franciszek Piwowarczyk – przyjaciel rodziny Basów, dyrektorzy szkół podstawowych z terenu gminy, które noszą imiona Wandy Pomianowskiej w Radkowicach i płk. Jana Piwnika „Ponurego” w Rzepinie oraz czytelnicy i środowisko bibliotekarskie powiatów starachowickiego, kieleckiego, skarżyskiego i ostrowieckiego.

Bardzo ważnymi gośćmi była rodzina patrona: Halina i Adam Bernaccy, Leokadia i Jan Basa, Adam Basa – wnuk, Regina i Szymon Przygoda, Mirosława Gulba, Małgorzata i Janusz Roguz, Zbigniew Kowalski. Syn i córki Michała Basy przekazali dużo wspomnień, ciekawych informacji o swoim ojcu, o których nikt wcześniej nie mówił. W uroczystości wzięło udział ponad 120 gości.

Jednym z ciekawych momentów uroczystości była prezentacja wiersza Michała Basy „Jom bogoc” w wykonaniu Andrzeja Majewskiego, wielokrotnego laureata (jako uczeń) regionalnych i wojewódzkich konkursów poezji ludowej. Ponadto na początku bibliotekarka Anna Michta przedstawiła krótką biografię Michała Basy. Następnie rodzina odsłoniła tablicę pamiątkową, którą poświęcił ks. Andrzej Rdzanek. Uczestnicy uroczystości wpisywali się do księgi pamiątkowej wystawionej na tę okoliczność. Ze względu na atmosferę, czas, a także charakter uroczystości, z koncertem pieśni patriotycznych wystąpił zespół Wiarusy pod kierownictwem Dariusza Dygasa.

W bibliotece znajduje się tablica z informacją o patronie wraz ze zdjęciami z jego codziennego życia. Co roku w pierwszym tygodniu października (12 października – rocznica śmierci, 2 października – rocznica nadania imienia) w bibliotece będzie organizowany Dzień Patrona Biblioteki.

My, czytelnicy, użytkownicy i środowisko bibliotekarskie jesteśmy bardzo dumni, że Gminna Biblioteka Publiczna w Pawłowie nosi imię Michała Basy.

Teresa Sobczak
dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej
w Pawłowie



Bohaterska rodzina Pałysiewiczów z Bodzentyna

Latem 1939 r. wspólnie z koleżanką wybrałyśmy się na wycieczkę w Góry Świętokrzyskie. No i zostałam... Wtedy bowiem poznałam Tonka. Był absolwentem technikum ogrodniczego w Bielsku-Białej i pielęgnował sad na stoku Miejskiej Góry. Mieszkał przy ul. Kieleckiej w Bodzentynie.

Już wkrótce, bo na Boże Narodzenie, odbył się nasz ślub w Skarżysku-Kamiennej. Liczyłam wówczas 18 lat. Toniek (Antoni Pałysiewicz) – 21. Po skromnym przyjęciu udaliśmy się do teściów w Bodzentynie, gdzie zamieszkaliśmy. Teść Jan Pałysiewicz był autentycznym patriotą. Brat udział w wojnie z bolszewikami, a w międzywojniu udzielał się aktywnie w swoim środowisku. Teściowa – Anna Pałysiewicz z d. Duś – pochodziła z Nowej Słupi. Pod wspólnym dachem zamieszkiwali wraz z nami także bracia Tonka: Roman i Kazimierz. Romek ukończył szkołę ogrodniczą gdzieś na wschodzie Polski, a Kazik uczęszczał do szkoły handlowej. Trzeci z braci zmarł przed wojną.

Częstym gościem w naszym domu był agronom Jan Kosiński „Jacek”. Z czasem u nas zamieszkał. Toniek należał oczywiście do konspiracji, przyjmując pseudonim „Zew”. Stąd zapewne, a też ze względu na Kosińskiego, dom nasz odwiedzali często różni ludzie. Coś przywozili, wywozili, poprawiali w szklarni itd. Już później dowiedziałam się, że zainstalowali u nas radiostację dalekiego zasięgu do połączenia z Londynem. Wkrótce i ja zostałam zaprzysiężona przez „Inspektora Jacka”. Radiostację obsługiwał Bolesław Matla z Siekierni. Był tam również mały skład broni i skarbczyk, w którym przechowywano pieniądze, dokumenty itp. Radiostacja ulokowana była w dwóch pomieszczeniach w głębokim bunkrze. Trwało to jednak krótko.

Pewnego razu odwiedził nas krewny Stefan S. z Nowej Słupi. Zachowywał się jakoś inaczej niż zwykle. Teść Jan przywił go bardzo wylewnie, a później nawet zaprowadził do stodoły, żeby pochwalić się karabinem maszynowym pochodzącym z kampanii wrześniowej. Kiedy później usiedli do stołu Stefan pytał jeszcze o partyzantów, do których, jak mówił, sam chciał dołączyć.

Upłynęły może dwa dni i gdzieś na początku maja, o świcie, żandarmi otoczyli zabudowania Pałysiewiczów. Radiotelegrafista Matla zabarykadował drzwi, wyciągnął pistolet i czekał. Słyszał, co się dzieje nad nim – rzucanie skrzynkami, walenie kolbami, tłuczenie szkła. Wreszcie wszystko ucichło. Tymczasem ze stodoły wynosili karabin maszynowy. W grupie Niemców był również Stefan S. W ogólnym bałaganie części domownikom udało się wymknąć z domu, ale z głębi ogrodu Niemcy doprowadzili kilka osób. Zapakowano wszystkich na „budę” i w asyście żandarmerii odwieziono do schroniska w Nowej Słupi. Wraz ze szwagrem Kazikiem aresztowano także Zygmunta Wacińskiego, który jako ogrodnik pracował u nas.

Rozpoczęło się przesłuchanie. Krzyki bitych dochodziły do pomieszczeń, w których przetrzymywano pozostałych, potęgując strach. Kazik z Zygmuntem wiedzieli,

że następnego dnia znowu odbędzie się przesłuchanie. Kazik dostrzegł na górze małe okienko, stanął na grzbiecie Zygmunta i mocował się z prowizoryczną kratą, która wreszcie ustąpiła. Cicho dobiegli do krzaków, kładąc się w nich. Po chwili znowu oderwali się od ziemi i pobiegli dalej w kierunku Bodzentyna.



Prof. Urszula Oettingen i Witold Comber przy symbolicznym grobie żołnierzy AK Pałysiewiczów na cmentarzu parafialnym w Bodzentynie (fot. Mirosław Oettingen)

Kiedy wpadli do domu wyglądali strasznie – zakrwawieni, ubrania w strzępach. „Wszyscy więźni do Słupi są już zabici, musimy uciekać – za chwilę mogą tu być Niemcy!” – krzyczęli. Chwyciłam na ręce małego Andrzejka i pobiegłam pod górę, byle jak najszybciej do lasu. Kazik i Zygmunt biegli za mną. Nie wiedzieliśmy, gdzie pozostali domownicy, mając jedynie nadzieję, że dobrze się schronili. Odnaleźliśmy się następnego dnia.

Ja z teściową wyjechałam do Skarżyska-Kamiennej, a teść z synami poszli na Wykus. Teść obrał sobie pseudonim „Stary”, mąż – „Mikołaj”, Romek – „Rom”, Kazik (na cześć mojego synka) – „Andrzej”. Następnego nocy

Toniek wraz z braćmi byli już w obozowisku na Wykusie. Ojciec natomiast dzielił czas między dyskretnym doglądaniem gospodarstwa, a częstymi odwiedzinami synów, co połączone było z aprowizacją w żywność, lekarstwa i odzież. W Bodzentynie schronienia udzielał mu niektórzy sąsiedzi i krewni.

W połowie lipca 1943 r. por. Eugeniusz Kaszyński „Nurt” przygotował plan zajęcia kasy zakładów metalowych w Skarżysku-Kamiennej. Chodziło o podreperowanie funduszy Zgrupowań Partyzanckich AK. Oprócz męża w akcji wziął udział m.in. Marian Cieślak „Mietek” – policjant z Bodzentyna. Kiedy po przejściu przez par-

tyzantów kasy zakładów i bezpiecznym opuszczeniu miasta wydawało się, że akcja zakończyła się pełnym sukcesem, już pod samym lasem powracającym nagle przecięła drogę niemiecki pościg. Wywiązała się walka, w trakcie której ranny został mój mąż Toniek. Dobił go później policjant Metz ze Skarżyska. Poległych Niemcy pogrzebali na miejscu potyczki. Mój ojciec – Jan Dulęba dowiedział się o miejscu tego pochówku, skontaktował z partyzantami i nocą, w kilkunastu rozkopali grób, a ciała włożyli do trumien i zawieźli na Wykus. Wczesnym rankiem 20 lipca posłaliśmy z teściową do Stanisława Janczarskiego (uczestnika walk w obronie Lwowa 1918–1920),

prosząc go o podwiezienie na Wykus. Ten leśny pogrzeb mojego męża był wstrząsający. Było nabożeństwo żałobne, płomienna mowa księdza, szeregi partyzantów z dowódcami i salwa honorowa. Tońka pochowano obok dwóch mogił partyzantów poległych w akcji na pociąg. Trumny nie otwierano. Nie wiem dlaczego zapamiętałam dwie młode brzoźki, które rosły w pobliżu.

28 października 1943 r. na Wykusie miała miejsce niemiecka obława na partyzantów. Bardzo dużo ich wtedy zginęło. Nie pamiętam już, kto mnie o tym poinformował, ale chyba teściowa. Podjechałam pociągiem do łącznej, a dalej do Bodzentyna podwiózł mnie p. Majewski, który trudnił się podwodą. Po drodze opowiadał mi o tragedii na Wykusie. Wiozłam ze sobą metalowy wieniec, nie wiedząc, że na nowy pogrzeb... Teściowa przywitała mnie płaczem, informując o śmierci teścia. O pozostałych synach nic jeszcze nie wiedziałam. Zdejmując wieniec z wozu, jego metalowe liście wydały tak przejmujący

szelest, porównywalny z niezmierną muzyką, że nie zapomniałam go chyba nigdy. Gdy opanowałyśmy z teściową wzruszenie, wysłuchałam jej opowieści o śmierci teścia. Niemcy otoczyli dom. On to zauważył i przeskoczył przez płot na podwórko sąsiadów. Oprawcy stracili na krótko trop, ale wkrótce mieli go już na muszce. Postrzelili go w nogę w chwili, gdy był już bliski ukrycia się pod mostem. Kulejąc uciekał wzdłuż Psarki, a dalej w kierunku ul. Wolności. Za chwilę otrzymał śmiertelną kulę. Strzelali z góry zamkowej. Przed śmiercią zdążył podrzeć papiery i pieniądze przeznaczone na Wykus.

Zrozpaczona nie wiedziałam, co robić i gdzie iść. Zostawiłam wieniec u teściowej i poszłam do Romany Hajdenrajch na Krzywą. Weszłam na podwórko – cisza, wszystko pozamykane, zasłony opuszczone. Po dłuższym pukaniu najpierw uchyliła się zasłona, a później drzwi. Poczułam ulgę, że z małym dzieckiem mogłam schronić się pod dachem. Na strychu u Romki ukrywał się Matla

i Jurek Hajdenrajch „Kruk”. Wszyscy przeżyli obławę. Od niej dowiedziałam się, że obaj bracia Tońka zginęli. Jako pierwszy został ranny Romek. Kazik chciał go wynieść z pola walki na rękach i tak zginęli razem.

Po wojnie zaproszono mnie na ekshumację zwłok. Rozpoznałam wśród zabitych braci męża, Bronisława Gila, Stanisława Malareckiego i nauczycielkę Emilię Marchewkową z Bodzentyna. Była w zapasce i miała zabandażowaną nogę. Według mnie w grobie było ok. 30 osób. Odkopano również grób męża. Zawinięty był w koc i miał przestrzeloną głowę. Jego zabójca Metz, jak się później dowiedziałam, zginął podobnie. Brzozy obok mogiły męża były większe i tak samo przejmująco szumiały jak wtedy w 1943 r.

Na podstawie relacji
Kazimierza Pałysiewicz z Dulębów
oprac. dr hab. prof. UJK Urszula
Oettingen i Witold Comber

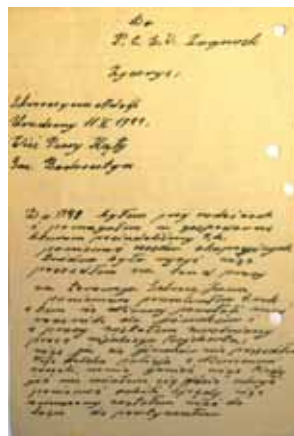
Partyzancki życiorys – Adolf Skrzeczyna

Różne były motywy, którymi kierowali się młodzi ludzie wstępując w szeregi partyzantki. Różnie też ukladaly się ich późniejsze losy. Przeglądając materiały archiwalne dawnego Ośrodka Transportu Leśnego w Zagnańsku natrafiłem na krótki życiorys jednego z pracowników leśnej kolei wąskotorowej – Adolfa Skrzeczyna. Jego autor odwoływał się do swojej partyzanckiej przeszłości, m.in. służby w I batalionie 2 Pułku Piechoty Legionów AK, dowodzoną przez kpt. E. Kaszyńskiego „Nurta”. Tekst zapisano wiecznym piórem na złożonej na pół kartce w kratkę. Dokument nie jest datowany. Czas jego powstania można jednak określić na lata 1953–1955. Poniżej przytaczam jego treść (z pominięciem licznych błędów ortograficznych, literowych i interpunkcyjnych), dodając w nawiasach kwadratowych niezbędne uzupełnienia oraz odnośniki do zamieszczonych poniżej uwag. Zmianę wiersza w oryginale oznaczyłem ukośnikiem.

„Do PCDW Zagnańsk [1] / Życiorys / Skrzeczyna Adolf / Urodzony 11 II 1924 [r.] / Wieś Psary Kąty / gm. Bodzentyn / Do 1940 [r.] byłem przy rodzicach i pomagałem w gospodarce, którą posiadaliśmy, 2 ha. Ponieważ [za] czasów okupacyjnych trudno było wyżyć, więc poszedłem na tor d[ro]gi pracy za torowego Salwę Jana. Ponieważ pracowałem 1 rok, z tym, że Niemcy powołali mój rocznik do junaków [2] i z pracy zostałem zwolniony przez niejakiego Rajcherta [3], więc ja do junaków nie poszedłem. Więc Polska Policja [Generalnego Gubernatorstwa] z Niemcami zaczęli mnie ganiać, więc kiedy już nie miałem się gdzie ukryć, ponieważ robili spędy, więc zmuszony zostałem iść do lasu, do partyzantów. Tam im przedstawiłem swoją sytuację i, choć niechętnie, ale przyjęli i byłem tam jeden rok strzelcem starszym, od karabinu maszynowego amunicyjnym i wywiadową w zwiadzie konnym. / Kiedyśmy toczyli walkę z Niemcami w miasteczku Końskie [4], gdzie tam zabraliśmy jedno działo przeciwlotnicze i piętnaście karabinów ręcznych [oraz] jeden maszynowy i tam zostało nas rannych osiemnastu, więc ja

sparzyłem rękę, co chwyciłem za lufę rozpalonego karabinu maszynowego i wyciągnąłem Niemcom z piwnicy i zostałem ranny w prawą nogę powierzchownie od granatu i w ten czas komendant »Nurt« mnie mianował kapralem [5], gdzie po wyzoleniu Związek Bojowników [o Wolność i Demokrację] to zatwierdził i wydał mi legitymację z awansem kaprała, numer legitymacji [6] / Jestem członkiem PZPR i również ormovcem [7]. W roku 1945 przystąpiłem do pracy na tor nr 2 i pracowałem [do] 1952 [r.] jako robotnik, w rok [u] 1952 przeniesiony zostałem na telefonistę i pracowałem na stacji Bukowa Góra [8]. W rok [u] 1953 [zostałem] przeniesiony na stację Dębno [9] i pracuję [tam] do obecnej chwili. / Skrzeczyna Adolf”.

Uwagi: 1 – Państwowa Centrala Drzewna „Paged”; w latach 1950–1955 zagnańskie koleje wąskotorowe podlegały kieleckiej ekspozyturze tego przedsiębiorstwa jako Biuro Transportowe PCD w Zagnańsku; 2 – junakami określano młodych członków Polskiej Służby Budowlanej (Polnische Baudienst), będącej jedną z form pracy przymusowej Polaków w Generalnym Gubernatorstwie na rzecz III Rzeszy niemieckiej; 3 – Reichert (imię nieustalone); niemiecki leśnik z okolic Kłodzka, członek NSDAP, w okresie okupacji kierownik Zarządu Kolei Leśnych w Zagnańsku (Staatliche Waldeisenbahnenverwaltung in Zagnańsk). Wśród pracowników zakładu zyskał sobie dobrą opinię. Znane są przypadki udzielanej im przez niego pomocy materialnej oraz ochrony przed represjami ze strony służb niemieckich, jednakże – zdaniem przedwojennego kierownika Władysława Sieradzkiego – jego dobre relacje z Polakami wynikały jedynie z oportunistów. Po wojnie został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Zwolniono go dzięki



Pierwsza strona życiorysu
Adolfa Skrzeczyna

dobrej opinii kieleckich władz oraz pracowników zagnańskiej kolejki. Pozostał w Polsce; 4 – autor prawdopodobnie

opisuje akcję w Dziebałtowie (26/27 sierpnia 1944 r.), podczas której ochotnicy z I i II batalionu 2 pp Leg. AK zaatakowali oddział niemieckiej artylerii z zamiarem zdobycia lekkich dział, co jednak zakończyło się niepowodzeniem; w wyniku akcji zginęło 3, a rannych zostało co najmniej 16 partyzantów. Większą ilość uzbrojenia (m.in. 3 karabiny maszynowe oraz 29 karabinów) zdobyto natomiast w Radoszycach (2 i 3 września 1944 r.); 5 – według Lucjana Krogulca (O każdy kamień i drzewo w lesie, 2017, s. 334) za atak na Dziebałtów dowódca 2 pp Leg. AK mjr Antoni Wiktorowski „Kruk” rozkazem nr 7 z 28 sierpnia 1944 r. udzielił pochwały wszystkim uczestnikom, a także awansował 39 żołnierzy do stopnia kaprała; 6 – numeru legitymacji nie podano; 7 – ORMO – Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (1946–1989); 8 – stacja Bukowa Góra znajdowała się na linii kolei wąskotorowej Zagnańsk – Święty Krzyż, na południowy wschód od Klonowa (obecnie teren leśny przy rozwidleniu dróg, na pograniczu Świętokrzyskiego Parku Narodowego i Nadleśnictwa Zagnańsk); 9 – stacja Dębno znajdowała się na linii Świętokrzyskiej, na południowy zachód od Dębna, w pobliżu przystółka Berdyszów (teren leśny Świętokrzyskiego PN).

W późniejszym czasie A. Skrzeczyna pracował na koleje zagnańskiej także jako dyżurny na stacjach Święty Krzyż oraz Bodzentyn. W dostępnych materiałach nigdzie nie natrafiłem na żadne inne informacje potwierdzające jego partyzancką przeszłość. W związku z tym przedstawioną relację trudno jest zweryfikować, jednakże za jej autentycznością przemawia czas powstania dokumentu. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych XX w. osoba powołująca się na służbę w szeregach Armii Krajowej (notabene nazwę tę autor prawdopodobnie celowo przemilczał) raczej nie mogła liczyć na lepsze traktowanie przez urzędników.

dr inż. Bartosz Kozak
Zagnańsk

Mniej nas co roku z Wykusu Madonno Zawsze wierni śpieszymy do Ciebie Nasi chłopcy czekają w Świętorzyskim Niebie ...

**Opuścili naszą rodzinę:
Lucyna Jerka z d. Korzhals „Żywia”
Zdzisław Dydo „Bliski”
Henryk Fąfara „Sokolik”
Lucjan Krogulec „Lutek”
Jacek Edward Wilczur „Kazik Lwowiak”
Leszek Struzik „Ursus”
Bolesław Ciesielski „Farys II”
Andrzej Gawron**



Lucjan Krogulec „Lutek” (1922–2019)

Mija rok od ostatnich uroczystości wykusowych, a na zbiórkę w Niebie, „Ponury” wezwał dwóch tak nam bliskich partyzantów. Henryka Fąfarę „Sokolika” i Lucjana Krogulca „Lutka”. Temu drugiemu chcemy poświęcić parę słów. Ppor. Lucjan Krogulec zmarł w nocy 22/23 stycznia 2019 r. To noc wyjątkowa, bo to pierwsza noc powstania styczniowego. 156 lat wcześniej polscy patrioci wnieśli zbrojny bunt przeciwko nieporządkowi ówczesnego świata. Dla „Lutka” żołnierze powstania styczniowego byli bohaterami. Sam stał się bohaterem i wzorem patrioty dla nas, przeżywszy 97 lat.

Na pewno te liczne lata życiowej drogi Pana Lucjana mogą być dla wielu z nas przykładem odwagi, honoru oraz miłości do ojczyzny. Zadziwiająca jest, że pomimo

traumatycznych przeżyć, cierpienia i zła wojny oraz trudnej powojennej rzeczywistości, do końca miał w sobie tak wiele ciepła i otwartości serca na drugiego człowieka, a tak wielu ludzi w dzisiejszych czasach zagubiło gdzieś takie prawdziwe wartości. Dlatego tak bardzo ważna jest pa-



Lucjan Krogulec „Lutek”,
Wykus 13 VI 2015 r.
(fot. Marek Jedynak)



Lucjan Krogulec „Lutek”,
ok. 1963 r. (zbiory Muzeum
Wsi Kieleckiej)

mię o tych żołnierzach, niestrudzonych wojownikach o wolność naszej ojczyzny.

Ppor. Lucjan Krogulec „Lutek” urodził się 12 lutego 1922 r. w Węglowie koło Wąchocka w województwie kieleckim, w rodzinie leśników. Już jako siedemnastoletni chłopiec brał udział w wojnie obronnej w 1939 r. poma-

gając Wojsku Polskiemu z baterii przeciwlotniczej na terenie Starachowic-Wygody. W 1940 r. wstąpił do ZWZ i działał w konspiracji. Następnie od stycznia 1943 r. walczył z niemieckim okupantem w oddziale partyzantkim Polskie Wojsko Leśne, a od marca w oddziale ppor. Euzebiusza Domoradzkiego „Grotą”. W czerwcu 1943 r. oddział ten podporządkował się „Ponuremu” i został włączony do I Zgrupowania por. cc. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”.

W 1943 r. na wniosek komendanta „Ponurego” Lucjan Krogulec został awansowany na stopień starszego strzelca. Po odejściu „Ponurego” na Nowogródzycznę, „Lutek” przeszedł cały szlak bojowy I batalionu 2 pp Leg. AK „Nurta”. Po bitwie pod Chotowem w 1944 r. awansowany został do stopnia kaprala i przedstawiony do odznaczenia Krzyżem Walecznych. W czasie pobytu w partyzantce brał udział we wszystkich akcjach, bitwach i potyczkach. Ze względu na doskonałą znajomość terenu służył jako przewodnik niejednokrotnie wyprowadzając Zgrupowania z obławy.

Po zakończeniu działań wojennych działał w zbrojnym podziemiu niepodległościowym w organizacjach „Nie”, DSZ, WiN. Był prześladowany przez UB i SB, dwukrotnie aresztowany w 1946 i 1947 r. Do 1962 r. inwigilowany. W 2001 r. został mianowany na stopień podporucznika.

Do końca swoich dni mieszkał w Siedlcach. Corocznie uczestniczył w czerwcowych uroczystościach na Wykusie. Pomimo upływu kilkudziesięciu lat ten las nadal nazywał swoim domem...

Zmarł w nocy 23/24 stycznia 2019 roku w szpitalu w Siedlcach. Odszedł cicho, delikatnie, bez rozgłosu... skromnie. Taki też był pogrzeb naszego Bohatera. Odprowadziło Go grono najbliższych Mu osób.

Już wkrótce staraniem Stowarzyszenia Pamięci „Ponury-Nurt” ukaże się drugie rozszerzone wydanie jego wspomnień z lat wojny pod tytułem *O każdy kamień i drzewo w lesie*.

Szczepan Mróz, Monika Żabicka
Stowarzyszenie Pamięci „Ponury-Nurt”



14.02 to nie tylko walentynki
PAMIĘTAJ, ŻE TO RÓWNIEŻ ROCZNICA POWSTANIA NPMI KRAJOWEJ

Lucjan Krogulec „Lutek” już za życia – choć chyba o tym nawet nie wiedział – stał się ikoną popkultury w polskim Internecie. Od 2009 r. jest twarzą popularnych memów. (fot. Andrzej Adamczyk)

Henryk Fąfara „Szczygieł”, „Sokolik” (1929–2018)

Rozpoznawalny poprzez cykl fotografii z Wykusu, jeden z najmłodszych żołnierzy Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”, „syn pułku” służący na równi ze starszymi żołnierzami.

Henryk Fąfara urodził się 15 czerwca 1929 r. we Wzdole Rządowym w gminie Bodzentyn w powiecie kieleckim w rodzinie Józefa i Heleny. Uczył się w Szkole Powszechnej we Wzdole Rządowym. W chwili wybuchu II wojny światowej miał 10 lat. Podczas wojny obronnej 1939 r. w walkach pod Warszawą poległ jego brat Stanisław. Chcąc go pomścić, w 1943 r. wstąpił do oddziału Gwardii Ludowej im. Ziemi Kieleckiej pod dowództwem ppor. Ignacego Robba „Narbutta”. Chcąc dostać się do oddziału, skłamał odnośnie swojego wieku. W oddziale otrzymał pseudonim „Szczygieł”. Przygoda z partyzantką skończyła się, gdy odnalazła go w leśnym obozie matka i wyjawiała prawdę dowódcy. Na pewien czas powrócił do rodzinnego domu.

w oddziale. Przydzielony został do 2 drużyny 1 plutonu „warszawskiego” II Zgrupowania dowodzonego przez ppor. cc. Waldemara Szwieca „Robota”, z którym przeszedł cały szlak bojowy podczas kampanii 1943 r. Wziął czynny udział m.in. w akcji zdobycia Końskich (31 sierpnia / 1 września 1943 r.) i akcji na pociąg w Wólce Plebańskiej (4 września 1943 r.).

Po rozformowaniu Zgrupowań na okres zimy 1943/1944 przeszedł do Oddziału Dywersji Wojskowej AK „Wybraniec” pod dowództwem ppor. Mariana Sołtysiaka „Barabasa”. Tam służył jego starszy brat Stefan Fąfara „Dan”. Oddział w trakcie odtwarzania Sił Zbrojnych w Kraju został przeformowany w 1 kompanię



Henryk Fąfara „Sokolik”, ok. 1970 r.
(zbiory Archiwum IPN w Kielcach)

nej Państwowej Fabryki Amunicji w Skarżysku-Kamiennej. Z przynależności do AK ujawnił się 5 października 1945 r. przed Komisją Likwidacji ds. byłej Armii Krajowej przy WUBP w Kielcach. W kartotece ujawnieniowej zapisano mu stopień plutonowego.

Niedługo później wstąpił do Wojska Polskiego. Z dniem 1 stycznia 1946 r. został wcielony do Technicznej Szkoły Lotniczej (kierunek mechanik uzbrojenia lotniczego). 1 czerwca 1948 r. został podoficerem zawodowym. 30 listopada 1949 r. skierowany został do kompanii obsługi lotniska w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie. 30 grudnia 1949 r. skierowano do Batalionu Budowlanego. 30 stycznia 1950 r. awansowany został na sierżanta.

Jeszcze przed 1956 r. odszedł ze służby w Wojsku Polskim. Przez pewien czas mieszkał w Szczytnie, gdzie pracował jako pracownik umysłowy w Spółdzielni Mleczarskiej. Ostatecznie osiadł na stałe w Zabrze. Zawodowo związał się z przemysłem górniczym.

W latach 1965–1987 należał do ZBoWiD w Zabrze. 21 września 1978 r. został awansowany do stopnia starszego sierżanta. W 1987 r. wystąpił z Koła nr 5 ZBoWiD w Zabrze. Prawdopodobnie ok. 1990 r. należał do Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych. Ostatecznie został członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej z przydziałem do okręgu – Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt”. Z tym bowiem środowiskiem związany był już od lat sześćdziesiątych jako weteran AK i podkomendny „Ponurego” i „Nurta”.

Za swoją wojenną służbę otrzymał m.in. Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzancki, Krzyż Armii Krajowej oraz Medal Wojska po raz 1, 2 i 3.

Ostatnie lata życia spędził w domu opieki seniora „Lawendowy Dom” w Bielsku-Białej. Zmarł 31 grudnia 2018 r. w szpitalu w Katowicach. Pochowany został 4 stycznia 2019 r. na cmentarzu parafialnym przy kościele pw. św. Andrzeja Apostoła w Zabrze.

dr Marek Jedynak
Delegatura IPN w Kielcach



Por. Jan Piwnik „Ponury” i strz. Henryk Fąfara „Sokolik”, Wykus 15 IX 1943 r. (fot. Władysław Zajdler „Żarski”)

Jeszcze w 1943 r. znalazł ponownie okazję, by dołączyć do partyzantki. Uciekł z domu i przez kilka dni błąkał się po lesie, aż został znaleziony przez patrol partyzancki. Po rozmowie z por. cc. Janem Piwnikiem „Ponurem” 5 lipca 1943 r. został przyjęty do Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”. Od samego „Ponurego” otrzymał pseudonim „Sokolik”. Był wówczas najmłodszym żołnierzem

„Wybranieckich” 1 batalionu 4 Pułku Piechoty Legionów AK. „Sokolik” do końca wojny służył w 1 plutonie tej kompanii. W konspiracji przebywał do 15 stycznia 1945 r. Wojnę zakończył w stopniu plutonowego.

Po zakończeniu działań zbrojnych na Kielecczyźnie zamieszkał w Skarżysku-Kamiennej w dzielnicy Kolonia Robotnicza 41. Pracował jako wartownik w Straży Ochron-

Zmarł Zdzisław Dydo „Bliski” (1924–2018) – jeden z ostatnich „żołnierzy wyklętych”

Konstruktor partyzanckiej broni, „żołnierz wyklęty”, więzień okresu stalinowskiego, całe życie związany z rodzinnym Opatowem – Zdzisław Dydo – urodził się 8 sierpnia 1924 r. w Opatowie w rodzinie Wincentego i Józefy z d. Religa. Do wybuchu II wojny światowej ukończył dwie klasy gimnazjum, a następnie przysposobił się do zawodu ślusarza. Po wybuchu wojny zaczął pracować w warsztacie mechanicznym ojca, gdzie szybko powstał punkt konspiracyjny. Ludzie z konspiracji korzystając z narzędzi warsztatu naprawiali broń niezbędną do walki. Warsztat prowadził tego typu „usługi” nieprzerwanie do 1945 r.

W listopadzie 1939 r. Zdzisław Dydo wszedł do konspiracji. Działał w Polskiej Organizacji Wojskowej. W kwietniu 1940 r. przeszedł do Związku Walki Zbrojnej. Przyjął pseudonim „Bliski”. Podlegał organizacyjnie J. Pękali „Boćniańskiemu” – oficerowi wyszkoleniemu Podobowu ZWZ-AK Opatów. Prawdopodobnie także zaangażowany był w działalność rusznikarską w warsztacie ojca.

W październiku 1943 r. otrzymał propozycję rozpoczęcia produkcji pistoletów maszynowych wzorowanych na brytyjskich Stenach. Na podstawie dostarczonych mu detali podjął się przygotowania osprzętu do produkcji. W początkach marca 1944 r. za pośrednictwem A. Łapickiego „Alika” otrzymał egzemplarz pistoletu maszynowego „Likwidator” (roboczy prototyp KIS-a) do skopiowania. Przygotował produkcję wstępnej wersji pistoletów maszynowych „Likwidator” w ilości około 20 sztuk. Do września 1944 r. zdołał jednak zmontować tylko 6 lub 8 sztuk. Jeden pistolet trafił do 2 Brygady AL „Świt”. Trudności spowodowane były bombardowaniem domu około 15 sierpnia 1944 r. w trakcie walk o przyczółek baranowsko-sandomierski.

Tymczasem w marcu 1944 r. podporządkowany został por. Jerzemu Oskarowi Stefanowskiemu „Habdankowi” – wówczas szefowi specgrupy w Oddziale Partyzanckim 2 Pułku Piechoty Legionów AK por. cc. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”. Kontakt na „Bliskiego” uzyskał poprzez kpt. Aleksandra Jankowskiego „Kłosa”, komendanta Podobowu AK Łagów. Bezpośrednio skontaktował „Habdanka” z „Bliskim” Jerzy Vesely „Fala” z plutonu Stefanowskiego. Spotkanie nastąpiło w marcu 1944 r. w leśniczówce Nieskurzów. Za zgodą dowództwa Podobowu AK Opatów, „Bliski” został podporządkowany por. „Habdankowi” w zakresie pracy związanej z wykonywaniem osprzętu do obróbki luf do pistoletów maszynowych KIS.

„Dzięki pomocy »Bliskiego« montażyści KIS-ów otrzymali narzędzia do obróbki wykończeniowej i brzdowa-

nia luf. Przepychacz do gwintowania luf, zaprojektowany w pośpiechu przez por. »Habdanka« i wykonany bez oprzyrządowania, nie zdał egzaminu. Za jego pomocą metodą przebijania zdołano nagwintować pierwszą partię luf. Gwintowanie nie było dostatecznie gładkie. Ten etap prac zakończono w marcu 1944 r.”

W późniejszym okresie Zdzisław Dydo „Bliski” dowodził grupą kooperantów z Wąchocka, Starachowic, Opatowa i Ostrowca Świętokrzyskiego, współpracujących przy produkcji broni w Oddziale Partyzanckim 2 pp Leg. AK. Podczas akcji „Burza” latem 1944 r. Zdzisław Dydo pełnił funkcję podoficera broni 4 kompanii I batalionu 2 Pułku Piechoty Legionów AK.

Po wojnie zamieszkał ponownie w Opatowie. Wiosną 1946 r. wszedł w skład Ośrodka Opatowskiego WiN pod

organów bezpieczeństwa państwa. Unieważnienia orzeczeń stalinowskiego „sądu” doczekał się dopiero w 1992 r.

Stabilną pracę znalazł dopiero w latach siedemdziesiątych. Był wicedyrektorem Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Opatowie, a następnie do 1981 r. pracował jako główny mechanik w Spółdzielni Pracy Przemysłu Spożywczego w Opatowie (produkującego znane i smaczne krówki!).

Był członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”-„Nurt”, a także członkiem Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego.

Od siebie na koniec dodam, że był jednym z najserdeczniejszych ludzi, jakich miałem zaszczyt znać. Zawsze ciepły, otwarty, gościnnie, radosny. Jego zamilo-



Zdzisław Dydo „Bliski” i dr Marek Jedynak, Opatów 18 V 2011 r.

dowództwem ppor. Bronisława Ostrowskiego „Cichego”. Działał również legalnie w Kole Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w Opatowie w charakterze sekretarza koła. Była to przykrywka dla faktycznej działalności w konspiracji niepodległościowej.

Zatrzymany został przez funkcjonariuszy UB został 28 grudnia 1946 r. jako jeden z kilkunastu członków Ośrodka Opatowskiego Zrzeszenia „WiN”. Wyrokiem stalinowskiego Wojskowego Sądu Rejonowego w Kielcach 26 marca 1947 r., po zastosowaniu amnestii, skazany został na 5 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 2 lata. Karę pozbawienia wolności odbywał w więzieniach w Kielcach, Rawiczu i Potulicach. Zwolniony został 27 grudnia 1951 r. Na wolności nadal przez dłuższy czas pozostawał w zainteresowaniu

wanie do współczesnych technologii czasem mnie zaskiwało. A również i to, że w „tym” wieku można cieszyć się z życia. I zawsze będę miał w pamięci nasz pierwszy kontakt. Zadzwonił do mnie telefon. Pan Zdzisław przedstawił się, a ja powiedziałem, że wiem, kim jest, ponieważ... w tym momencie trzymałem w rękach jego akta z procesu członków Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” w Opatowie. To nie mógł być przypadek!

Zmarł 15 września 2018 r. w wieku 94 lat. Msza pogrzebowa odbyła się 19 września 2018 r. Zdzisław Dydo pochowany został na cmentarzu parafialnym w Opatowie.

dr Marek Jedynak
Delegatura IPN w Kielcach

Mundury w oddziałach partyzanckich

W czasie pokoju i wojny mundur wojskowy spełnia bardzo ważną rolę jako czynnik integrujący żołnierzy. Generał Jakub Lewiński, zastępca szefa sztabu armii powstańczej w 1831 r. pisał: „byłe włościanin mundur wdział na siebie, zaraz w nim wszystkie potrzebne wojskowemu rozwijały się przymioty: odwaga, łatwość w musztrowaniu się i karność”. Ponad 100 lat później w Lasach Świętokrzyskich działały różnorako umundurowane oddziały Armii Krajowej. Niech ten krótki tekst będzie przyczynkiem do dalszego zgłębiania tego wyjątkowo ciekawego, a nieporuszanego do tej pory tematu.

Bez wątpienia w partyzanckich oddziałach największą estymą cieszył się mundur Wojska Polskiego. Jednocześnie umundurowany oddział ostatniego żołnierza II Rzeczypospolitej i „pierwszego partyzanta” II wojny światowej, mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala” budził swoim wyglądem doskonałe wrażenie. Było to często przytaczane we wspomnieniach osób, które miały z nim styczność. Jednak trudne partyzanckie warunki powodowały wyjątkowo szybkie zużycie elementów umundurowania i wyposażenia. Oryginalny przedwojenny mundur szybko stał się bardziej wyjątkiem niż regułą. Za przykład może posłużyć przedwojenna norma trwałości spodni sukienych piechoty, która wynosiła podczas pokoju 24 miesiące, a w czasie wojny już tylko 6 miesięcy. W partyzantce specyficzne warunki przebywania w lesie, takie jak zabrudzenie żywicą, wilgoć czy wypalane iskrami z ognisk dziury drastycznie skracają ten czas.

Do partyzantki trafiało się w tym, co miało się „na grzbiecie”. Najpopularniejsze były więc ubrania cywilne, jednak ambicją każdego partyzanta było wyglądać jak najbardziej bojowo. Tadeusz Chmielewski „Bartek” tak pisał na ten temat. „W dobrym stylu było posiadanie lornetki, mapnika, skórzanej torby oficerskiej oraz jak największej ilości krzyżujących się pasków rzemieennych, koaliczyki, szelek do ładownic, skórzanej kabury do pistoletu itp. Do tego wszystkiego dochodziło się po dłuższym partyzanckim stażu”.

Przy braku mundurów Wojska Polskiego trzeba było sięgnąć po umundurowanie znieprawionego wroga. Używano więc całej gamy niemieckich mundurów różnych formacji, takich jak policja, straż leśna czy kolejowa, które zdobywano przy różnych okazjach. Najlepiej chyba znanym przykładem pozyskania cennej zdobyczy był atak na Końskie dokonany w nocy 31 sierpnia / 1 września 1943 r. przez II Zgrupowanie Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” dowodzone przez ppor. cc. Waldemara Szwieca „Robota”. W meldunku złożonym przez „Robota” do por. cc. Jana Piwnika „Ponurego” wymieniał on wśród zdobyczy kombinезony, koszule, rękawiczki, swetry, skarpety, których duża ilość pozostała do wykorzystania nawet po uzupełnieniu braków w umundurowaniu żołnierzy II Zgrupowania.

Zdobyte podczas tej akcji kombinезony wspomniane zostały w relacji Henryka Smalca „Herwina” z akcji kolejowej w Wólce Plebańskiej 4 września 1943 r. Tak zapamiętał ten element umundurowania zdobyty za-

ledwie kilka dni wcześniej: „wkraczamy do wsi. Ludzie ujrawszy nas, zaczęli uciekać w panice na pole, sądząc że to Niemcy. Tym bardziej, że wszyscy byliśmy umundurowani w niemieckie mundury robocze, które trzy dni temu »zafasowaliśmy« w Końskich, a które miały nam dziś ułatwić zdobycie pociągu. Szybko wyprowadziliśmy



Por. Jan Piwnik „Ponury” i ppor. Waldemar Szwiec „Robot” przed frontem II Zgrupowania, Wykus 15 IX 1943 r. (fot. Władysław Zajdler „Żarski”)

ludzi z błędu, gdy zaśpiewaliśmy piosenkę »Nie masz to jak partyzantki«”.

Kombinezony te zostały uwiecznione na serii zdjęć wykonanych 15 września 1943 r. podczas koncentracji na Wykusie. Jednocześnie umundurowany oddział „Robota” zrobił duże wrażenie na żołnierzach pozostałych zgrupowań, którzy byli w tym okresie gorzej zaopatrzeni. Jak wspominał pchor. Mieczysław Kazimierski „Orkan”, „większość żołnierzy odziana była w najprzeróżniejsze mundury; polskie wojskowe, strażackie, więzienne oraz niemieckie różnych fasonów i kolorów. Podobnie buty, czapki i płaszcze”. Co ciekawe kombinезony te nie są widoczne na zdjęciach wykonywanych w późniejszym czasie, nie przewijają się również w relacjach z późniejszego okresu. Tajemnicą pozostaje czy uległy szybkiemu zużyciu, czy zostały uznane przez partyzantów za niepraktyczne i wymienione przy najbliższej zdarzającej się okazji na inne sorty.

Od lata 1944 r. w związku ze zbliżającą się linią frontu na Kielecczyźnie pojawiało się coraz więcej jednostek

Wehrmachtu wykorzystywanych do walki z ruchem oporu. To one stały się głównym dostarczycielem partyzanckiej zdobyczy. Jak wspominał mjr Eugeniusz Kaszyński „Nurt”: „każdy pistolet czy choćby karabin powtarzalny jest nabytkiem niezwykle cennym. Mundur feldgrau jest również nie do pogardzenia. Dodasz orzełka do czapki i już jest siarczysty partyzant. Zresztą do pewnych akcji potrzebny jest mundur niemiecki w całym swoim splendorze: ze wszystkimi naszykami, gwiazdkami, nawet swastyką”.

Potwierdzał to Lucjan Krogulec „Lutek”: „Na drużynę »Śniadego« i Białorusinów kwaterujących w gajówce Psary Kąty najechało konno 12 Kałmuków. Kiedy ujrzeli »Śniadego« w mundurze niemieckiego porucznika z dystyngcjami, mówiącego do nich po niemiecku, a także Białorusinów w niemieckich mundurach – byli zdezorientowani. »Śniady« który znał obyczaje własowców, wydał

im rozkaz, aby wychodzili i stawali w szeregu na zbiórkę. Jedenastu Kałmuków zostało rozbrojonych. [...] zostali przez Białorusinów rozstrzelani [...] zyskaliśmy: cztery automaty, 2 szt. kb powtarzalne i 5 kb, 11 koni, nowe umundurowanie”.

Poza umundurowaniem polskim, niemieckim i ubraniami cywilnymi używanymi przez partyzantów, warto jeszcze wspomnieć o alianckich zrzutach z zaopatrzeniem. To z tego źródła pochodzą charakterystyczne brytyjskie Battledressy. Najbardziej znanym ich użytkownikiem uwiecznionym na zdjęciach był ppor. cc. Rafał Niedzielski „Rafał”, „Moony”.

Na koniec trzeba wspomnieć o cywilach, nieznanych w większości przypadków z nazwiska bohaterach dbających o zaopatrzenie partyzantów. O szewcach naprawiających obuwie czy kobietach, które wykonywały na drutach swetry, skarpety i szaliki, cerowały i prały bieliznę. Bez ich wsparcia walka w lesie byłaby niemożliwa.

Wojciech Kamoda
Stara Kuźnica

Udział kompanii „Wybranieckich” w akcji „Burza”



W wyniku decyzji Komendy Głównej Armii Krajowej dotyczącej ogólnego planu mobilizacyjnego do powstania powszechnego, w Okręgu Radomsko-Kieleckim AK doszło do reorganizacji działań i struktur dotychczas funkcjonujących oddziałów partyzanckich i dywersyjnych.

W czasie realizacji akcji „Burza”, której w okręgu „Jodła” nadano kryptonim „Deszcz”, planowano odtworzyć 2, 7 oraz 28 Dywizję Piechoty AK (DP AK). Zakładano także utworzenie trzech dwupułkowych brygad: kieleckiej, radomskiej i częstochowskiej. Celem tych działań było opanowanie terenu i wystąpienie w roli gospodarza wobec zbliżających się wojsk sowieckich.

Ostatecznie ze względu na braki w uzbrojeniu oraz koncentrację w rejonie Kielecczyzny wycofujących się ze wschodu wojsk niemieckich, w okręgu doszło jedynie do mobilizacji 2 DP Leg. AK, gromadzącej w swoich szeregach: 2, 3 i 4 Pułki Piechoty Legionów AK oraz 7 DP (72 pp AK i jeden batalion 172 pp AK).

Żołnierze Oddziału Dywersji Wojskowej AK „Wybraniecki” stanowili jedno z ważniejszych ogniw 4 pp Leg. AK, składającego się z dwóch batalionów, z których każdy gromadził po trzy kompanie. Na czele 4 pp Leg. AK stał mjr Józef Włodarczyk ps. „Wyrwa”, „Barabasze” otrzymali zostali wcieleni jako 1 kompania I batalionu dowodzonego przez por. Maksymiliana Lorenza ps. „Katarzynę” (do 7 września), a następnie rtm. Michała Szreka ps. „Zapałę” (od 7 września), natomiast dowódcą nad wspomnianą 1 kompanią objął ppor. Marian Sołtyśiak ps. „Barabasz”. Pułk ten składał się głównie z oddziałów partyzanckich działających dotychczas w Obwodach AK Kielce i Busko.

Żołnierze I batalionu 4 pp Leg. AK 11 sierpnia 1944 r. złożyli uroczystą przysięgę w Daleszycach oraz uczestniczyli 16 sierpnia 1944 r. w polowej mszy świętej przed wyruszeniem na koncentrację pułku w Lasach Przysuskich. Dzień wcześniej, 15 sierpnia, otrzymali rozkaz wstrzymania akcji „Deszcz” i podjęcia się akcji „Zemsta”, czyli zarządzenia koncentracji wszystkich zmobilizowanych oddziałów AK w celu wymarszu na pomoc walczącej w powstaniu Warszawie.

Żołnierze 4 pp Leg. AK maszerujący w wskazane miejsce koncentracji, stacjonując w lasach niedaleko wsi Antoniów, 21 sierpnia 1944 r. napotkali silny opór ze strony Wehrmachtu. Około godz. 6.00 1 kompania „Wybranieckich” została zaatakowana przez Niemców i Kałmuków. Do walki dołączyła również reszta kompanii 4 pułku, dzięki czemu zdołano skutecznie odeprzeć niemiecką ofensywę przy stosunkowo niewielkich stratach własnych. W ponad ośmiogodzinnej potyczce zginęli: dowódca 2 plutonu 1 kompanii ppor. Czesław Łętowski ps. „Górnik”, kpr. Kurt Podleska ps. „Nurkowiec” z 1 plutonu 1 kompanii, strz. Józef Cwiertniak ps. „Biber” z 2 plutonu 1 kompanii, kpr. Stefan Obara ps. „Szatan” dowodzący 1 plutonem 5 kompanii, strz. Jerzy Zajęc ps. „Jacek”, „Bokser” z 5 kompanii, kpr. Julian Bularz ps. „Błyskawicą”

o” oraz Edward Neyman ps. „Nida” – obaj obsługujący Piata w 3 kompanii oraz strz. Franciszek Socha ps. „Sak” z 5 kompanii. Straty nieprzyjaciela były o wiele większe. Wojciech Borzobohaty w książce „Jodła” podał następujące dane (według komunikatu informacyjnego nr L. 73/0594 z 5 września 1944 r.): „zabitych 50 żandarmów, 27 Kozaków, spalono 5 samochodów”. Według późniejszych meldunków liczba zabitych Niemców i własowców miała wynieść nawet do ok. 150 osób.

Niewątpliwie bitwa pod Antoniowem była jedną z większych potyczek, w których brała udział kompania „Wybranieckich”. Cała wieś w wyniku walk została spalona, jednakże ludność ją zamieszkująca została uratowana przez partyzantów.

Czas po bitwie był okresem wzmożonej gotowości. Niemcy przypuszczali na żołnierzy AK ciągłe ataki, czym skutecznie utrudniali im marsz na Warszawę. 23 sierpnia 1944 r. komendant Korpusu Kieleckiego AK płk Jan Zientarski ps. „Mieczysław” z powodu trudności z przeprawą przez Pilicę oraz brakiem broni i amunicji wśród żołnierzy korpusu, zdecydował się na przerwanie marszu oraz powrót do wykonywanych wcześniej w „Burzy” zadań w wyznaczonych rejonach Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK. Wkrótce po tym, bo już 27 sierpnia 1944 r. również gen. Tadeusz Komorowski ps. „Bór”, dowódca AK, wydał rozkaz o wstrzymaniu marszu.

Żołnierze w czasie powrotu w rejon Kielc wielokrotnie zmuszeni byli zmierzyć się z podążającymi w ślad za nimi oddziałami Wehrmachtu. 10 września 1944 r. 1 kompania I batalionu 4 pp Leg. AK zajęła wieś Zaborowice, ubezpieczając tym samym przemarsz 2 DP Leg. AK od strony drogi na trasie Mniów – Miedziera. Penetrujący wieś niemieccy żołnierze zostali zaskoczeni przez partyzantów, skutkiem czego walka między stronami trwała zaledwie kilka minut. Wzięto wówczas do niewoli 9 Niemców oraz uzyskano okazałe benefity w postaci 2 lkm lotniczych szybkostrzelnych, 2 garłaczy, 5 kb i jednego samochodu terenowego.

W czasie przeprawy należało się jednak liczyć zarówno z wygranymi potyczkami przeciwko wojskom nieprzyjaciela, jak i przegranymi. Niewątpliwie bolesna była porażka 4 pp Leg. AK pod Fanisławicami 18 września 1944 r., gdzie partyzanci zostali zaskoczeni przez niemieckie czołgi i wozy pancerne i zostali zmuszeni do ucieczki. Wynikła sytuacja była niewątpliwie spowodowana zlekceważeniem informacji o pojawieniu się w pobliżu Niemców i nieodpowiednim ubezpieczeniem pułku. 1 kompania „Wybranieckich” w wyniku zamieszania związanego ze wspomnianą ucieczką w warunkach nocnych przez las, zdołała odnaleźć i dołączyć do reszty pułku dopiero następnego dnia.

Nie obyło się bez błędów również w czasie potyczki pod Radkowem, gdzie stacjonowała cała 2 DP Leg. AK w celu nabrania sił przed dalszą drogą. 26 września 1944 r. Niemcy zdołali przedrzeć się przez stanowiska zajmowane przez kompanie pod dowództwem por. „Barabasa” i por. „Dęba”. Jednakże dzięki odpowiedniemu położeniu polskich jednostek, tj. 2 pp Leg. AK i 4 pp Leg. AK Niemcom została zablokowana jakakolwiek droga odwrotu. Zdarzenia spod Radkowa stanowiące niewątpliwą sukces dla partyzantów spowodowały poważne straty wśród Niemców, przy jednocześnie niewielkich na stronie polskiej. Komendant Okręgu „Jodła” płk Zientarski w meldunku do KG AK relacjonował: „w dniu 26 września nieprzyjaciel w sile 800 żołnierzy przy wsparciu 4 samolotów i 6 czołgów uderzył na grupowanie 2 DP [Leg. AK] w rejonie Radków – Krasów. W czasie kilkugodzinnej zaciętej walki zadano nieprzyjacielowi poważne straty. Stwierdzono ponad 100 zabitych. Straty własne: 4 zabitych i 18 rannych, Zdobyto 3 km”. Podobnie jednak jak w przypadku potyczki spod Fanisławic, także wtedy oskarżono dowództwo 4 pp Leg. AK o zaniechanie ostrożności i nieprzygotowanie do obrony w czasie niemieckiego ataku.

Niedługo po bitwie pod Radkowem została podjęta decyzja o dekoncentracji Korpusu Kieleckiego AK. Wiązało się to przede wszystkim z bardzo dużym zagęszczeniem wojsk niemieckich w terenie. 27 września 1944 r. wskutek rozkazu komendanta okręgu rozformowane zostały dywizje, a pułki miały przemieścić się na tereny zajmowane przed koncentracją. Żołnierze, którzy byli chorzy, ranni lub zmęczeni mogli udać się na urlop. Pułki wchodzące w skład 2 DP Leg. AK wskutek podjętej decyzji o rozmieszczeniu w poszczególnych częściach okręgu, zostały oddelegowane na następujące tereny: 2 – w rejon Lasów Włoszczowskich, 3 – w Lasy Koneckie oraz 4 – w Lasy Daleszyczko-Cisowskie (I batalion) oraz w lasy w rejonie Fanisławic i Dobieszowa (II batalion).

Po zakończeniu akcji „Burza” do oddziału „Wybranieckich” powróciło wielu żołnierzy rozrzuconych jako funkcjni po różnych kompaniach, m.in. sierż. Henryk Pawelec ps. „Andrzej”, por. Edward Skrobot ps. „Wierny”, Zygmunt Pietrzak ps. „Bekas”, Jerzy Kotliński ps. „Wojtek”, „Halny”. W drodze w rodzinne Góry Świętokrzyskie stoczyli jeszcze kilka potyczek z cofającymi się przed natarciem Armii Czerwonej wojskami niemieckimi i udali się na meliny.

Joanna Lisak
Delegatura IPN w Kielcach

„Nurt” patronem świętokrzyskich terytorialsów

22 lutego 2019 r. Minister Obrony Narodowej Mariusz Błaszczak nadał 10. Świętokrzyskiej Brygadzie Obrony Terytorialnej imię mjr. „Nurt”.

Major cichociemny Eugeniusz Gedymin Kaszyński, ps. „Nurt” został patronem 10 Świętokrzyskiej Brygady Obrony Terytorialnej. Święto brygady corocznie będzie obchodzone 11 czerwca. Eugeniusz Gedymin Kaszyński „Nurt”, „Zygmunt”, „Mur” urodził się 22 sierpnia 1909 r. w Łodzi. Major rezerwy piechoty Wojska Polskiego, cichociemny, zastępca dowódcy i dowódca Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”, dowódca I batalionu

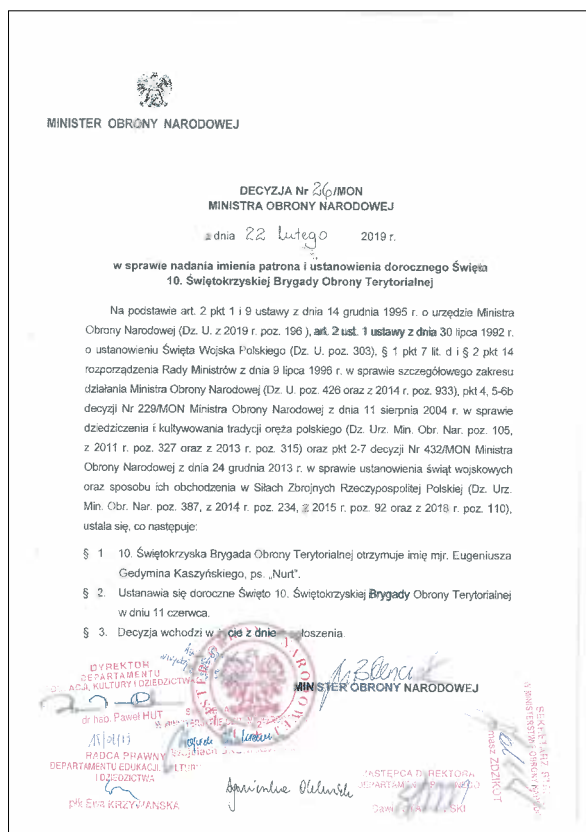
i ostatni dowódca 2 Pułku Piechoty Legionów AK. Zmarł 24 marca 1976 r. w Londynie.

– „Cichociemny, sportowiec, oficer Wojska Polskiego, świetny strateg, skromny żołnierz, niedoceniony jako dowódca, nierozdzielnie związany z regionem Świętokrzyskim. Był i jest autorytetem dla żołnierzy” – podkreśla płk Artur Barański.

Minister Obrony Narodowej Mariusz Błaszczak decyzją nr 26/MON z dnia 22 lutego 2019 r. roku nadał 10 Świętokrzyskiej Brygadzie Obrony Terytorialnej imię majora Eugeniusza Gedymina Kaszyńskiego ps. „Nurt”. Święto brygady zostało natomiast ustanowione na dzień 11 czerwca, w rocznicę pochówku prochów legendarnego „Nurta” na polanie Wykus.



Senator Jarosław Rusiecki i płk Artur Barański z decyzją nadania (fot. Daniel Woś, 10 ŚBOT)



Decyzję wręcza Minister Obrony Narodowej Mariusz Błaszczak (fot. Daniel Woś, 10 ŚBOT)

Decyzja o nadaniu imienia została wręczona przez Ministra Obrony Narodowej Mariusza Błaszczaka dowódcy 10 Świętokrzyskiej Brygady Obrony Terytorialnej płk. Arturowi Barańskiemu w trakcie obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych 1 marca 2019 r. w Warszawie.

Świętokrzyscy „terytorialsi” uczcili to wydarzenie w piątek, 1 marca 2019 r. podczas kieleckich uroczystości ku pamięci „żołnierzy wyklętych” organizowanych przez wojewodę świętokrzyskiego Agatę Wojtyżek. Żołnierze 10 Świętokrzyskiej Brygady Obrony Terytorialnej w trakcie obchodów przy kieleckim pomniku Armii Krajowej, wystawili kompanię oraz asystę honorową, odczytali apel pamięci i uczcili pamięć „wyklętych bohaterów” salwą honorową.

mjr dr inż. Kamila Kreis-Tomczak
10 Świętokrzyska Brygada
Obrony Terytorialnej
im. mjr. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”

Pierwszy bieg im. mjr. Jana Piwnika „Ponurego”

9 października 2018 r. ponad 40 policjantów, policjantek oraz pracowników cywilnych garnizonu świętokrzyskiego wzięło udział w „Biegu im. mjr. Jana Piwnika Ponurego”, który odbył się na leśnym terenie w okolicach polany Wykus. O Puchar Komendanta Wojewódzkiego Policji w Kielcach uczestnicy rywalizowali na dystansie mierzącym nieco ponad 11 kilometrów.

Sportowe wydarzenie odbyło się pod honorowym patronatem Przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego NSZZ Policjantów województwa świętokrzyskiego. „Bieg im. mjr. Jana Piwnika Ponurego” nieprzypadkowo został zorganizowany przez funkcjonariuszy Wydziału Kadry i Szkolenia Komendy Wojewódzkiej Policji w Kielcach w okolicach polany Wykus.

Jest ona położona w Lasach Siekierzyńskich w Puszczy Jodłowej u stóp Gór Świętokrzyskich. To tutaj corocznie odbywają się uroczystości upamiętniające walki świętokrzyskich partyzantów oraz bohaterstwo i ofiarę żołnierzy Armii Krajowej. W ich trakcie Honorową Policijną Odznaką Zasługi im. „Ponurego” wyróżniani są funkcjonariusze, którzy wykazali się nieprzeciętną odwagą, brali czynny udział w ratowaniu ludzkiego życia lub działali ze szcze-

gólnym poświęceniem stojąc w obronie prawa, życia i mienia. W tym właśnie miejscu, po zapoznaniu się z trasą oraz rozgrzewce 39 policjantów oraz 3 pracowników cywilnych rozpoczęło rywalizację w nieco ponad 11 kilometrowym przełajowym biegu o Puchar Komendanta Wojewódzkiego Policji w Kielcach. Wśród uczestników sportowej imprezy znalazł się m.in. Zastępca Komendanta Wojewódzkiego Policji w Kielcach insp. Artur Bednarek oraz Pierwszy Zastępca Komendanta Miejskiego Policji w Kielcach mł. insp. Piotr Kania.

Trasa była dość wymagająca z piachem, kamieniami oraz kilkoma sporymi wzniesieniami.

Już po 44 minutach pierwsi zawodnicy zaczęli dobiegać do mety, która usytuowana została w pobliskim Michniowie. A tuż po tym jak pozostali uczestnicy do niej dotarli, zostali wyłonieni zwycięzcy.

Wśród mężczyzn najszybszym biegaczem okazał się sierż. szt. Michał Kołomański z Oddziału Prewencji Policji w Kielcach z czasem 44,29. Na drugim miejscu uplasował się st. sierż. Norbert Łojek z Komendy Powiatowej Policji w Ostrowcu Św., natomiast na ostatnim miejscu podium stanął sierż. szt. Kamil Czarnecki.

W klasyfikacji kobiet na podium stanęły panie z Komendy Miejskiej Policji w Kielcach. Pierwsze miejsce zajęła st. post. Wioletta Jaśkowska z czasem 50,06, na drugim miejscu znalazła Monika Gruszczyńska pracownik cywilny, a trzecie miejsce zajęła mł. asp. Katarzyna Wójcik.

Zwycięzcom osobiście pogratulował Zastępca Komendanta Wojewódzkiego Policji w Kielcach insp. Artur Bednarek oraz Naczelnik Wydziału Kadry i Szkolenia Komendy Wojewódzkiej Policji w Kielcach mł. insp. Anna Adamczyk-Kita. Nagrody zwycięzcom wręczył nadkom. Jerzy Kaniowski Przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego NSZZ Policjantów województwa świętokrzyskiego, który objął nad tym wydarzeniem honorowy patronat.

Op. r. DJ

Źródło: KWP w Kielcach (<http://www.swietokrzyska.policja.gov.pl>)

I stał się częścią tej ziemi...

Bohater, wybitny dowódca, niezłomny żołnierz, człowiek honoru, obrońca Ojczyzny. Major Eugeniusz Gedymin Kaszyński „Nurt”. Urodzony w Łodzi 22 sierpnia 1909 r. Uczestnik walk w wojnie obronnej Polski w 1939 r. Przez Rumunię i Francję przedostał się do Wielkiej Brytanii, aby kontynuować batalię o Niepodległość. Tam był zastępcą komendanta ośrodka szkolenia spadochronowego w Ringway. Szkolił „cichociemnych”. W nocy 1/2 października 1942 r. wyładował na polskiej ziemi, by ponownie służyć Ojczyźnie ofiarą krwi. Został skierowany do Komendy Okręgu Radomsko-Kieleckiego Armii Krajowej. Był zastępcą por. Jana Piwnika „Ponurego”, później dowódcą Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” i dowódcą 1 batalionu 2 Pułku Piechoty Legionów AK. Działał na terenie Gór Świętokrzyskich, które z całego serca umiłował. Wykus stał się jego domem, jego schronieniem, jego twierdzą. Zachwycały go malownicze pejzaże oglądane ze wzgórz przy kaplicy św. Barbary. Na zawsze zapadły w jego pamięć krajobrazy, miejsca i ludzie.

Po rozwiązaniu Armii Krajowej przedostał się do Niemiec. Stamtąd wraz z żołnierzami 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej, udał się do Anglii, na emigrację, której końca nie doczekał... Oderwanie od Ojczyzny nasilało w Kaszyńskim poczucie niespełnionego obowiązku. Oczekiwanie na możliwość powrotu do kraju wydawało się być niemożliwym do zrealizowania. Wspomnienia walk, trudów dzielnych z partyzancką bracią, powracały. Wśród nich szczególnie

miejsce zajmowała pacyfikacja Michniowa. Niezabliżniona rana, która nie pozwalała zapomnieć o wojnie. Zmarł 24 marca 1976 r. Został pochowany na obczyźnie, na cmentarzu w Gunnersbury w Londynie. Jego wolą był jednak pochówek w ukochanej, wolnej, ojczystej ziemi.

Dzięki zaangażowaniu podkomendnych „Nurta” jego prochy zostały sprowadzone do kraju, w świętokrzyskie lasy, te które z rozrzewnieniem wspominał. W czerwcu 1994 r. „Nurt” po raz ostatni przemierzył Suchedniowską Ziemię. W dniu 5 czerwca 1994 r. przy urnie z prochami Bohatera modlono się w kościele pw. św. Andrzeja Apostoła w Suchedniowie. 11 czerwca 1994 r. uroczysty kondukt pogrzebowy przeszedł z Ostojowa do Michniowa, gdzie odprawiono mszę świętą polową przy pomniku ofiar pacyfikacji. „Nurt” powrócił do tych lasów, które dawały schronienie jemu i jego towarzyszącej broni.

Major Eugeniusz Gedymin Kaszyński w Michniowie poświęcił życie tym, którzy za jego wsparcie i jego oddziały oddali swe życie. Tragedia Michniowa na zawsze pozostawiła ślad w pamięci cichociemnego. Była świadectwem niezrozumiałego okrucieństwa. Ten moment dogłębnie poruszył zebranych gości. Powrót majora przypominał wartości, którymi kierował się w życiu: Bóg – Honor – Ojczyzna. Wartości, które są drogowskazem dla współczesnych i winny przyswiecać każdemu Polakowi. Przypominał poświęcenie polskiej wsi podczas II wojny światowej. Przypominał pamięć o wojennych bohaterach dnia codziennego, partyzantach

ginących z bronią w ręku oraz o tych żołnierzach, którym nie było dane powrócić do Ojczyzny.

Prochy Kaszyńskiego przebyły drogę, którą i on pędził za życia, z oczyma zwróconymi na łysicę i Święty Krzyż, z westchnieniem zachwyty, zadumy... „Nurt” spoczął w partyzanckim obozie na Wykusie. W miejscu, które kochał. Jego szczątki powierzono Matce Boskiej Bolesnej. Ostatni meldunek komendantowi złożył jego podkomendny Marian Świderski „Dzik” mówiąc, iż był dla partyzantów „opiekunem, starszym kolegą, przyjacielem”.

Odprowadzony na miejsce wiecznego spoczynku polski bohater, cichociemny, został oddany kieleckiej ziemi. Po latach tułaczki, życia na przymusowej emigracji, z dala od idei, o którą walczył, powrócił do wolnej Polski. Wielki dowódca, którego legenda nie mierzyła się morzem przelanej krwi, lecz mądrością, szlachetnością i poświęceniem. Spoczął wśród drzew, które go pamiętały, w miejscu godnym Bohatera. Złożony w ziemi przesiąkniętej krwią partyzantów. Wrócił do tych, którzy pod jego komendą polegli w boju, aby razem z nimi pełnić wieczną służbę. Ojczyzna spłaciła dług wdzięczności wobec Żołnierza – Patrioty. Stał się częścią Kielecczyzny, stał się częścią Wykusu, stał się częścią tej ziemi.

dr Justyna Staszewska

Ewa Kołomańska

*Muzeum Wsi Kieleckiej –
Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich
w Michniowie*

Wzgórze Wykus – moje szczególne miejsce w sercu

Ścieżka kariery związana ze służbą wojskową przywiodła mnie w styczniu 2018 r. w rejony, z których pochodzę. Urodziłem się w Starachowicach. Stąd wiele dróg biegnie na wzgórze Wykus. Tutaj bywałem jako młody chłopak i znam doskonale historię tego miejsca.

Jako dowódca 10 Świętokrzyskiej Brygady Obrony Terytorialnej, poszukując inspiracji do stworzenia tradycji nowopowstałej jednostki, w oczywisty sposób zwróciłem się w stronę tego wzgórza i pamięci o żołnierzach Armii Krajowej, którzy dbali o bezpieczeństwo skrawka tej ziemi wiele lat przede mną.

panem Rafałem Obarzankiem oraz panem dr Markiem Jedynakiem, zwróciłem uwagę na ostatniego dowódcę 2 Pułku Piechoty Legionów AK, mjr. cc. Eugeniusza Gedymina Kaszyńskiego „Nurta”. Po bliższym zapoznaniu się z jego biografią uznałem, że jest postacią równie ważną co „Ponury”, aczkolwiek niedocenioną w wystarczający sposób.

zapiskach zanotowała: „Nieraz mówiliśmy o »Nurcie« jako o fenomenie dowódcy I Zgrupowania Zgrupowań Partyzanckich AK, że wspaniale i jakby bez wysiłku łączył w swoim działaniu wyrozumiałość i przezorność – odwagę i rozwagę, dobroć i konieczność surowości”.

Do dziś dla „Nurta” przyjeżdżają ostatni już bohaterowie tamtych dni na Wykus, który stał się także ostatnim miejscem spoczynku doczesnych szczątków tego wybitnego Dowódcy. Walczył w Górach Świętokrzyskich, które z wyboru stały się jego domem za życia i po śmierci.

Przedstawiłem tę wybitną postać swoim żołnierzom, ale to do nich należała decyzja, czy zechcą mieć go za swojego



Pierwszą myślą była postać mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, który nigdy nie złożył broni i jako pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej m.in. tu na Ziemi Świętokrzyskiej razem ze swoimi żołnierzami podjął walkę zbrojną w czasie niemieckiej okupacji.

Jednakże czytając publikacje historyczne, szczególnie w pamięć zapadły mi słowa śmiertelnie rannego por. Jana Piwnika „Ponurego”, który w chwili śmierci prosił towarzyszy, żeby „pozdrowili Góry Świętokrzyskie”. Te słowa towarzyszyły mi na długo przed tym, zanim powierzono mi dowodzenie 10 Świętokrzyską Brygadą Obrony Terytorialnej. Obejmując stanowisko dowódcy Brygady myślałem, że to właśnie „Ponury” zostanie jej patronem.

Później jednak, wraz z nawiązaniem współpracy ze Środowiskiem Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”, a w szczególności

Szczególnie zaimponowały mi jego umiejętności dowódcze, które sprawiły, że wychodził z oblawy obronną ręką, ratując życie swoich podkomendnych, jak choćby w bitwie pod Chotowem. Jego żołnierze doceniając kunszt dowódczy, równie wysoko cenili troskę i opiekę nad nimi – zwłaszcza Ci, którzy walczyli w szeregach Armii Krajowej jako bardzo młodzi ludzie.

Jednym z takich żołnierzy, z którym miałem zaszczyt rozmawiać, jest Bolesław Ciesielski „Farys II”. Z jego słów wynika, że nie tylko zawdzięcza „Nurtowi” życie, ale także kochał go jak ojca. Do dziś podkomendni pamiętają opowieści, nawyki, a także nauki majora Kaszyńskiego. Stał się dla nich swoistą ikoną.

Osobiście cenię mjr. cc. Gedymina Eugeniusza Kaszyńskiego za to samo, za co cenili go jemu współcześni, jak pani Jadwiga Kowerska „Adela Jantar”, która w swych

patrona. Na zebraniu całej brygady jednogłośnie podjęli decyzję o wszczęciu przez ministra Obrony Narodowej procedury nadania imienia mjr. cc. Eugeniusza Gedymina Kaszyńskiego „Nurta” 10 Świętokrzyskiej Brygadzie Obrony Terytorialnej.

1 marca 2019 r., w Narodowym Dniu Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, miałem zaszczyt w imieniu całej Brygady odebrać w Warszawie z rąk ministra Mariusza Błaszczaka decyzję nr 26/MON z dnia 22 lutego 2019 r. o nadaniu Brygadzie imienia tego wybitnego Dowódcy. Tą samą decyzją minister ustanowił także 11 czerwca dniem świętą Brygady. To dzień, w którym prochy „Nurta” powróciły do domu – na Wykus.

*plk Artur Barański
dowódca 10 Świętokrzyskiej Brygady
Obrony Terytorialnej
im. mjr. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”*

„Weźcie od nas pałeczkę sztafety, niech was wiedzie ten sam Orzeł Biały, do tej samej od wieków już mety, dla Jej dobra, dla Jej wiecznej chwały”

Z wiersza „Sztafeta” Zbigniewa Kabaty ps. „Bobo”

Obchody pierwszego święta Wojsk Obrony Terytorialnej na Wykusie

W dniu 27 września 2018 r. na wzgórzu Wykus odbyły się pierwsze w historii obchody święta Wojsk Obrony Terytorialnej, w których udział wzięła powołana w tym roku 10 Świętokrzyska Brygada Obrony Terytorialnej.

Wojska Obrony Terytorialnej kontynuują wspólnie misję Armii Krajowej. Te dwie formacje dzieli czas, ale łączy troska o dobro Ojczyzny. Dziedziczenie tradycji AK przez WOT wynika wprost z bliskości formy działania obydwu formacji, jak również potrzeby budowy etosu WOT na wartościach, z którymi identyfikują się także żołnierze 10 Świętokrzyskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

Wojska Obrony Terytorialnej jako piąty rodzaj Sił Zbrojnych RP, obok Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych, Marynarki Wojennej oraz Wojsk Specjalnych powstały z początkiem 2017 r. Obecnie WOT są w procesie formowania, którego zakończenie planowane jest na rok 2021. Wtedy liczebność formacji ma osiągnąć zakładany stan, a brygady OT będą rozwinięte w każdym województwie. Jako młoda formacja WOT do bieżącego roku nie obchodziły swojego święta. Zostało ono ustanowione decyzją ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka, podpisaną w sierpniu 2018 r. Nie bez znaczenia jest fakt, że zostało ustanowione w tym samym dniu, kiedy obchodzony jest Dzień Polskiego Państwa Podziemnego, czyli 27 września, co podkreśla historyczną tożsamość współczesnych żołnierzy. Obchody tego święta z założenia mają skupiać się na oddaniu hołdu poprzednikom, walczącym za naszą wolność – żołnierzom Armii Krajowej, których dziedzictwo

przejmujemy oraz żołnierzom podziemia niepodległościowego, „żołnierzom wyklętym”.

W całym regionie świętokrzyskim w sposób szczególny kultywuje się tradycje narodowe i patriotyczne. To na terenie województwa świętokrzyskiego działały Zgrupowania Partyzanckie AK „Ponury”. Decyzja dowódcy 10 Świętokrzyskiej Brygady Obrony Terytorialnej płk. Artura Barańskiego o tym, aby pierwsze święto nowego rodzaju Sił Zbrojnych, w Rejonie Stałej Odpowiedzialności Brygady, obchodzone było na wzgórzu Wykus, była podjęta z pełną świadomością, w poszanowaniu wagi tego miejsca dla ciągłości kultywowania tradycji Armii Krajowej.

„10 Świętokrzyska Brygada OT opiera swój potencjał na żołnierzach – ochotnikach, którzy z uwagi na terytorialny charakter formacji, w tym pełnienie służby w obszarze swojego zamieszkania, sami siebie nazywają »Terytorialkami«, a przywiązanie do własnej historii i jej chlubnych kart jest nie do przecenienia” – powiedział dowódca 10 ŚBOT płk Artur Barański. „Cieszę się, że w naszym województwie mamy takie miejsce, które łączy nie tylko pokolenia, ale także różne formacje mundurowe” – dodał.

10 Świętokrzyska Brygada Obrony Terytorialnej pragnie utożsamiać się z działalnością Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt”

także poprzez nawiązywanie do ich symboli, tradycji i miejsc pamięci. Polana na wzgórzu Wykus jest dla Brygady miejscem szczególnym, stanowiącym dużą wartość historyczną i emocjonalną, ze względu na to, iż znajduje się tam grób mjr. cc. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”, którego Brygada ma za patrona.

Misją WOT jest obrona i wspieranie lokalnych społeczności, dlatego tak istotna jest identyfikacja ze środowiskiem, w którym na co dzień mieszkają żołnierze 10 ŚBOT, a wspólna historia jest jednym z jej elementów. W czasie pokoju to zadanie realizowane jest m.in. w formie przeciwdziałania i zwalczania skutków klęsk żywiołowych oraz prowadzenia działań ratowniczych w sytuacjach kryzysowych. W czasie wojny WOT będzie wsparciem wojsk operacyjnych w strefie działań bezpośrednich, a poza nią stanowić będzie siłę wiodącą.

Pierwsze święto WOT obchodzone na wzgórzu Wykus było dobrą okazją do zademonstrowania kluczowych wartości, jakimi kieruje się 10 ŚBOT, jeśli chodzi o kontynuowanie tradycji żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego oraz oddawanie im należnej czci. Zgodnie ze słowami dowódcy 10 ŚBOT to pierwsze święto Wojsk Obrony Terytorialnej, obchodzone w tym szczególnym miejscu, będzie początkiem nowej tradycji, a jego obchody wpiszą się na stałe w kalendarz świąt na Wykusie.

mjr dr inż. Kamila Kreis-Tomczak

10 Świętokrzyska Brygada

Obrony Terytorialnej

im. mjr. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”



Wykus

2019

ISSN 1505-2176

Wydana staraniem Obwodu Świętokrzyskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej i Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”

Redakcja: dr Marek Jedynak (sekretarz), Katarzyna Ślusarz (korekta), Miłosz A. Trukawka p.h.m. (red. nac.), Roman Wróbel h.m.

Strona internetowa: <http://www.wykus.pl>

Zadanie dofinansowano ze środków Instytutu Pamięci Narodowej i Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych